Nr 32 (1594). Warszawa, 12 sierpnia 1911 r. **Rok XXXI**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **WŁODZIMIERSKA Nr. 5. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Grzech nieokupiony.

> Polityka — nie jako teorja Arystotelesa, Burke'a lub Junjusa — ale jako praktyka Fryderyka W-go, Meternicha lub Bismarka — jest uprawnionym w wielkiej mierze rozbojem, oszustwem, kłamstwem, obłudą i podstępem. Wszystkie czyny, które w życiu jednostkowym są potępiane i karane, w polityce są dozwolone a nawet sławione. Tam moralność traci zupełnie swój wpływ i prawa, tam panuje wyłączna samowola siły. Jedynym usprawiedliwieniem tego bezprawia a jednocześnie uspokojeniem rozgrzeszającego je sumienia jest powodzenie. Co się dzieje w pospolitych stosunkach walki o byt, w których złodziej i zabójca szczęśliwy jest człowiekiem zręcznym, a dopiero nieszczęśliwy — występnym, to na wielką skalę odbywa się w polityce. Państwo napastnicze, które przegra wojnę, musi dźwigać ciężar sromoty; ale jeśli ją wygra, wieńczy się chwałą i staje się przedmiotem podziwu.
>
> (*Kultura Polska* [1])

— Któż to śmie znieważać w ten sposób imię Bismarka i Meternicha? — pyta z oburzeniem *Gazeta Warszawska*, przeczytawszy słowa powyższe. [2]) I wnet sama znajduje odpowiedź: „Tylko postępowiec i demokrata zdolen jest obelżywymi obrzucać wyrazami tego, kto stworzył zjednoczone Niemcy!"

Atoli organ endecki nie dostrzega, iż obszar zasług żelaznego kanclerza nie wyczerpuje się całkowicie stworzeniem potęgi mocarstwowej Niemiec współczesnych. Największa bodaj zasługa jego, *w oczach nacjonalistów naszych*, tkwiła w tym, iż stał się on inspiratorem odrodzenia polityki polskiej, niemal wskrzesicielem polskiej duszy narodowej. Jeśli mamy wierzyć zapewnieniom Demokracji Narodowej, to poza programem polityki bismarkowskiej, będącej polityką rozboju i grabieży, niema ocalenia, niema widoków przetrwania i rozwoju dla nas, jako dla narodu. Kto wykracza poza hasła egoizmu narodowego, ten sam jest samobójcą politycznym i ojczyznę przywieść chce do samobójstwa. Acz brzmi to paradoksalnie, droga do wolności, — powiadają endecy, — droga jedynie prawdziwa, prowadzi przez wzmożenie wzajemnego ucisku. Rzeczywista bowiem wolność bynajmniej nie polega, jak chcą niektórzy, na wszechstronnym samorzutnym rozwoju władz i zdolności energji narodowej: wolność rzeczywista, — tłomaczą endecy, — zasadza się na wytrzymałości w odbieraniu razów padających zgóry, przy jednoczesnej możności odbijania razów tych na kimś, znajdującym się w dole.

Zniesienie tedy powszechnego ucisku, przejawiającego się śród polityki w gwałtach, w przemocy, w podstępach, nie leży w programie ideałów narodowo-demokratycznzch. Owszem wedle przekonania endeków, ucisk sam przez się nie jest formą współżycia złą lub upośledzoną; przeciwnie jest on szkołą wysokiej moralności, w której hartuje się duch i tężeje wola zbiorowa narodu, szkołą również zbawienną i korzystną dla ciemiężcy jak i dla uciemiężonego. A więc to, że jesteśmy gnębieni przez innych, w swej stocie i w skutkach, nie jest bynajmniej złem. Chodzi jedynie o to, abyśmy podlegając gnębieniu, ze swej znów strony mogli uciskać innych. Narodowa Demokracja zdolna jest znosić niewolę własną z nie-

---

[1]) P. N-r 8, d. 1 sierpnia: „Upadek niecnoty".

[2]) P. N-r 216, d. 8 sierpnia: „Polityka".

słychaną pokorą i uległością, byle tylko wzamian za to pozyskać władzę szafowania ucisku i niewoli dla innych. Niestety, ta ostatnia strona procesu, wskutek niezależnych od nas przyczyn dziejowych, mocno i stale szwankuje. Polacy, jako naród, mają bardzo ograniczone pole dla wywierania ucisku. Rozognienie waśni polsko-rusińskiej w Galicji, zaostrzenie antagonizmu polsko-litewskiego na kresach wschodnich, — oto wszystko, co udało się osiągnąć Narodowej Demokracji przez wieloletnie mobilizowanie żywiołów egoizmu polskiego. Tak skape rezultaty nie mogły „najpotężniejszemu stronictwu w kraju" wystarczać pod żadnym względem To też, spozierając chciwym wzrokiem po kraju, kogoby rzucić na pastwę swemu „egoizmowi" znalazło, a właściwie stworzyło kategorję „wrogów wewnętrznych". Wróg wewnętrzny jest szczególną modyfikacją produktu polityki bismarkowskiej wyrosłą w atmosferze biurokracji rosyjskiej. Rolę „wrogów wewnętrznych" grały wobec Narodowej Demokracji rozmaite żywioły: socjaliści, realiści, postępowcy; znakomicie nadają się do niej żydzi, ale tylko o tyle, o ile nie są miljonerami. Jednym z najniebezpieczniejszych wrogów ojczyzny jest Aleksander Świętochowski, wedle odkrycia *Gazety Warszawskiej* — wielki „tępiciel instyktu życiowego",—zapewne pośród duchowej dziatwy Bismarka.

Jak dalece Demokracja Narodowa utożsamiała wolność kraju z własną samowolą, świadczy fakt, że jedyny raz, w którym upomniała się energicznie w Petersburgu o władzę dla siebie, władzy tej żądała dla zgniecenia socjalizmu. A więc wyzwolenie narodu, w oczach endecji, to — zagarnięcie do swych rąk monopolu na ucisk społeczny. Tak zapatrywała się ona na zadania własne i na ideały narodowe.

Całkiem też zbytecznie dzisiejsi rozbitkowie Narodowej Demokracji usiłują czepiać się żelaznej potęgi Bismarka, aby ocalić niemoc swą i ruinę. Nie potrzebnie go też własnoręcznie gloryfikują. Zbyt wiele ma on pomników w swej ojczyźnie, abyśmy jeszcze stawiać mu mieli ołtarze — w świątyni sumienia narodowego. Zbyt wiele ma pomników na ziemi swojej i, niestety, także na ziemi naszej, wielkopolskiej. Jego powodzenie, jego tryumf i jego wielkość stały się dla Polski przekleństwem.

Strasznym, zaiste, krwawym posiewem wzrosły owoce pracy jego na zatraconej polskiej doli. Wie o nich ból i bezdomna tęsknota polskiego chłopa, okrutnym prawem gnanego precz z zagrody ojczystej na poniewierkę i tułaczą nędzę obieżyświata, i wie o nich płacz bezbronnej dzieciny polskiej, za mowę ojców swych męczonej w pruskiej katowni. Więc nie polska pierś, i nie polskie chyba serca wzniosą hymn na cześć i chwałę wyników polityki Bismarka. Lecz odrzucając wyniki, zali przyjąć mamy środki, którymi do osiągnięcia wyników swych dążył? Atoli właśnie środki owe dźwigają na sobie cały bezmiar hańby i sromoty, całe odjum pogardy i nienawiści wszechludzkiej, gdy tymczasem wyniki jedynie, wyniki szczęśliwe, słowem tylko powodzenie, stało się dlań rękojmią sławy i wielkości, politycznym jego czynów usprawiedliwieniem, jeśli nie rozgrzeszeniem.

Narodowa Demokracja biorąc z systemu działalności Bismarka (na którego wciąż się powołuje) ohydę moralną jego środków a nie mogąc ziścić świetności jego rezultatów, popełniła grzech ciężki, którego nie ma dzisiaj czym okupić. Nic dziwnego przeto, iż ogłoszono jej bankructwo moralne i społeczne. Polityka Bismarka istotnie była „w wielkiej mierze rozbojem oszustwem, kłamstwem, obłudą i podstępem", jak mówi *Kultura Polska*, ale rozbojem i podstępem, uprawnionym, ze stanowiska interesów niemieckich, przez swoje następstwa. Działalność natomiast Narodowej Demokracji była łańcuchem niezliczonych kłamstw i oszustw popełnianych, jeśli chodzi o rzeczywiste „interesy" narodu, całkiem „bezinteresownie", a mających na względzie jedynie korzyści ściśle zorganizowanej grupy pasorzytów narodowych. Otóż hasło „obłuda dla obłudy" albo „kłamstwo dla kłamstwa", pozostanie niedorzecznością w oczach polityki najbardziej trzeźwo patrzącej w życie, najbardziej nawet realistycznej i oportunistycznej.

TERESA LUBIŃSKA.

Historja niemoralna.

Nazywał się Partacz i był naturalnie krawcem Jego żona Partaczowa Eufemja. Piękne imię, godne i pańskie — bylejakiej Eufemja na chrzcie świętym nie dadzą.

Wyższej edukacji kobieta. Wiadomo, nie do chamstwa sochaczewskiego nawykła. W Wazszawie się chowała i za granicą była: w Leżajsku na wotywie przed cudownym obrazem. Sługiwała wtedy u nieboszczki hrabiny — Panie świeć nad jej duszą.

Właściwie to Eufemja Partaczowa nie wie nawet, jak to się stało, że za Partacza wyszła. Tak jakoś — nie trafiało się lepiej — no i wreszcie gładki w obejściu był, krawaty bleżandar koloru nosił i mocny, a zdrów wyglądał.

Dwie do życia pretensje miała Femcia de domo Kwokiewicz: Być panią na swoim i mieć dzieci. Choćby jedno dzieciąteczko różowe, tłuste, cacane, któreby na pobożną panienkę wychowała. Nauczyłoby się dziewczę kroju przy ojcu, otwarliby jej magazyn i byłaby „panią na swoim". I nic się nie ziściło. Pan Jezus nie chciał, czy co?

Prawda, Partacz swój warsztat miał, nawet z jednym czeladnikiem. Czasem i żona musiała fastrygi wypruwać, albo i dziurki obrabiać.

Ale cóż? Z nowego nie robił Partacz, chyba jakiejś biedocie, albo gotowe do przedania, na jarmark, na Święty Wojciech. Co godniejsze w mieście stalowało sobie u Nelsona żyda — i pan naczelnik z poczty i wachmistrz i inne ważne osoby.

Woli boskiej nie było — aleć to ścierpieć można bo tak — i na swoim. Tylko, że dzieci nie było. Dwadzieścia lat miała Femcia Kwokiewicz, gdy za mąż szła. Teraz jej 32 jakoś w półpoście minie. Dwanaście lat małżeństwa — nic... Nawet jednego miesiąca nie było, żeby choć podejrzenie jakie, że się, na coś zanosi. Nic i nic.

Partaczowa nie pomstowała mężowi. Trudno, wola boska. Delikatna jest i dobrej edukacji. Pyskować i chłopa z paziorami do oczu skakać nie będzie. Ot markoci jej się — zdawna i bardzo, bo to

Opörtunizm bowiem wymaga przedewszystkim koordynowania środków z zamierzonymi celami; tymczasem Demokracja Narodowa nie posiadała nigdy (jak mówi *Kultura Polska*) „żadnego stałego programu celów".

Dlatego też ów ciężki grzech społeczny, który Narodowa Demokracja popełniła, pozostając grzechem nieokupionym, podwójnie staje się ciężki.

Grzechem tym jest „zdemoralizowanie społeczeństwa ustawicznym szczuciem, oszczerstwem i zniesławianiem najczystszych ludzi i najszlachetniejszych czynów, rozdmuchiwanie iskier niezgody, zaostrzenie antagonizmów, przyklejanie etykiety narodowej do najbrzydszych niecnot, prokuratorsko-policyjne dochodzenia prawomyślności, denuncjacje patrjotyczne, słowem najohydniejszy nacjonalizm, który żyje nieprawością i nieprawdą, który ciągle podjudza, potępia i urządza bodaj słowne i papierowe pogromy".

Oto jedyny owoc dokonanego przez Narodową Demokrację posiewu idej Bismarkowskich na gruncie polskim!

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

(Marokko).

Na północnym zachodzie Afryki tworzy się olbrzymie francuskie państwo kolonjalne. Tworzy się ono wbrew woli Niemiec, na mocy podziału Afryki pomiędzy Anglję i Francję.

Niemcy, pomimo krzykliwego reklamowania swojej potęgi militarnej na lądzie i morzu, patrzały na ten ostatni podział lądów świata z bezsilną złością.

W Berlinie zapóźno dostrzeżono, że pobita 40 lat temu Francja nie tylko nie jest owym upadłym zdegenerowanym narodem, jakim przedstawiała ją tępa pycha niemieckich profesorów, ale że jest to wzrastająca z każdym rokiem potęga, pełna energji i przedsiębiorczości, potęga zdobywcza, zuchwała, tworząca na olbrzymich przestrzeniach pomiędzy Tunisem a Kongo nowe czarne mocarstwo.

Niemcy uczuły, że ich dotychczasowe kolonje afrykańskie, z których nieumiano wyciągnąć dostatecznych korzyści, kolonje porozrzucane zresztą bezładnie na Wschodzie i Zachodzie Afryki bez żadnej łączności ze sobą, są skazane na bezbronną wegetację wśród jednolitych obszarów należących do nienawistnych im potęg.

Wreszcie, gdy Francja sięgnęła po Marokko, dyplomacja berlińska uczyniła pierwszy bluff polityczny: cesarz Wilhelm pojechał do Tangeru, gdzie zagwarantował niezawisłość Marokka.

Bluff, którego następstwem był upadek Delcassego, okrzyczano za zwycięztwo dyplomatyczne Niemiec, Francji zaś kazano rozdzierać szaty z bólu i upokorzenia. Rzeczywistość wkrótce jednak przedstawiła się w zgoła innym świetle. Konferencja algeziraska pozostawiła Francji szerokie pole do opieki nad Marokkiem, dając jej jedynego rywala: słabą Hiszpanję.

Pomimo groźnych nawoływań niemieckich Francja w dalszym ciągu ogarniała wpływami Marokko. Wreszcie, gdy popierany przez Francję Mulaj Hafid zagrożony został na tronie, Francja wprowadziła do Fezu silną armję.

To już zakrawało na zupełne ignorowanie gróźb niemieckich. W Berlinie raz jeszcze popróbowano polityki bluffa: do południowego portu marokańskiego Agadiru popłynęły niemieckie okręty wojenne, aby upomnieć się o część nowej zdobyczy francuskiej.

Nastąpiły toczące się dotychczas rokowania berlińskie, w których na razie próbowano powoływania się na traktaty, ale jak się zdaje, szybko tę bezpłodną rozmowę porzucono. Traktat algeziraski stał się już dawno papierem bez znaczenia, a umowa francusko-niemiecka z r. 1909, kiedy Niemcy poręczyły Francji zupełną swobodę działania w Marokku, okazała w całej pełni, że umowy istnieją w polityce tylko po to, żeby ich nie dotrzymywać.

Cambon i Kiderlen Wächter nie operują już frazesami. Rozmowa ich przyjęła formę układów handlowych o cudzą skórę, układów na tle bluffu-szantażu niemieckiego, grożącego wojną w razie odmowy. Kiderlen, nie będąc pewnym stanowiska Anglji, zażądał za wiele: połowy Konga francuskiego z wybrzeżem i portami i prawa nabycia Konga belgijskiego.

Na te żądania zawrzało w całej Francji i całej Anglji. Londyńscy mężowie stanu zaznaczyli jasno, że na taki rozrost kolonji niemieckich nie pozwolą.

---

i suszy na tę intencję i do S-go Antoniego świecę trzyfuntową na wotywie pali i modli się tak szczerze tak bardzo ..

Naprzód młodzieńka jeszcze z dziecinną pokorą:

— Dajże mi Panie Jezu i Ty Najświętsza panienko—dzieciąteczko, iżbym je miłować mogła. Daj Wszechmogący Panie kołyskę przystawić do łóżka naszego. Serce mi się kraje, jak widzę kurcząteczka przy kwoce matuli—a moje ramiona ciągle puste i puste. O to cię proszę Zbawicielu świata i Królowo Częstochowska, któraś się w Leżajsku cudownym miejscu, cudownie ludziom w łaskach swych objawiła. Młodą krew mam i zdrową—niech z woli Stwórcy popłynie, przy dziecka mego urodzeniu. A jeżeli wysłuchasz Panie kornego proszenia, to niech córuchna daną mi będzie, jako chłopak zawsze obwieś jest i od spódnicy matczynej odbiega wnet.

I biła się w piersi młoda Partaczowa i głowę chyliła i szeptała jeszcze:

—Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina.

Mąż—jak zwykle mąż. Nic martwił się tym wcale. Cóż? kobietę miał, jak łania—skrzętną i zapobiegliwą. Prosiaka przychować, gąskę podskubać, choć miejska i edukowana, nauczyła się wnet. Jadło na porę, grosze w kufrze zawsze—robota jest—zechcik i mariasz w Niedzielę jest. Czegóż więcej chcieć? Łaska Boża. Wdzięczny i za to.

Kiedy już krawcowa żona trzydzieści lat miała, modliła się z godnością wielką, jak na majstrową przystało:

— Grzesznam widać była Stwórco świata, kiedyś mnie konsolacyą nie udarował, a na naśmiewanie ludzkie wydał. Znoszę w cichości, bo respekt dla Jezusowej woli mam. Ino się łaski nad sobą dopraszam. Wiadome tam w niebie, grzesznika na ziemi sprawki. Wiadome przecie, żem nie kłótnica, ani latawiec, ani złodziejka, bo nawet łaty jednej do skrzynki nie schowam. Piątki poszczę, a w adwencie trzy dni, a post wielki cały i wilije wszystkie dokumentnie. Jako przystało polskiemu chrześcijaństwu, do sakramentów świętych i do kościoła chodzę. Aleć każdy, choćby najlichszy robaczek, swojom abubicyjom ma, a oto mnie te tercyjarki zapowietrzone, pośmiewkami częstują i ozorem mielą, że to niby u nas w domu, błogosławieństwa bożego niema. I Sikorzyna z rogu i An-

Niemcy znowu cofnęły się na całej linji. Żądania ich zmalały nagle, nie ogarniają już portów Konga francuskiego, są tylko usiłowaniem „uregulowania" granic niemieckiego Kamerunu, na niekorzyść Konga w głębi lądu. Francja jakoby skłania się ku tym żądaniom, ale i tu natrafiono na jakieś trudności. Wynik pewnie nie prędko nastąpi:

Podczas rozpraw o Marokko rozlegały się po świecie trwożne wieści o grożącej wojnie. Mówiono o mobilizacji w Niemczech. Mocarstwom Europy chodzi o panowanie nad światem, o podział ostatniego wielkiego lądu na kuli ziemskiej. Niewiadomo, ile Niemcy zdecydowane są zabrać bez wojny, i jaką ilość uważają za zbyt małą, aby nie stało się dla nich koniecznością przemówić orężem. Jest to już ostateczna dla Niemiec chwila. Od stołu afrykańskiego mogą odejść głodni, a wtedy prestige ich polityczny, z takim mozołem stworzony, zblednie niezawodnie.

Niedorzeczne zarzuty.

II

Nowe Życie (Nr. 8-go czerwca r. b.), pod pretekstem recenzji z mojej książki o „Związkach Zawodowych", w ten sposób prezentuje mnie swoim czytelnikom:

„Jerzy Kurnatowski jest jednym z pośród tych apostołów *mieszczańskich*, którzy się tak bujnie *na zgliszczach lat 1905-6 rozplenili*... Ożywiony *nienawiścią ku socjalistom wszelkich narodowości*,... w jednej ze swych prac naprzykład twierdzi, że główną ostoją reakcji pruskiej jest socjalna demokracja niemiecka, nie zaś, jakby się mogło zdawać, pruskie mieszczaństwo, płaszczące się przed feudałami„. Podpisano T. Orski — oczywiście kryptonim.

Trudno w kilku zdaniach, notabene bez związku z omawianą książką, nagromadzić więcej zjadliwych i nieprawdziwych niedorzeczności.

Dlaczego ja mam być ideologiem „mieszczańskim"? Gdzie i kiedy ja dowodziłem, że mieszczaństwo jest idealną klasą społeczną i, że ustrój mieszczański jest jakimś kresem rozwoju, którego ludzkość nigdy nie przekroczy i nie powinna przekraczać? P. Orski nie może wskazać takiego ustępu w moich pracach i dla tego niema prawa przyczepiać mi podobnego epitetu.

Zkąd ta wiadomość, że ja się „rozplenilem na zgliszczach lat 1905-6?" Zanim podawać ją w postaci pewnika, p. Orski powinien był przewertować roczniki różnych pism (*Głos*, *Ogniwo*, *Niwa*, *Przegląd Filozoficzny*), gdzie spotkałby się z moim nazwiskiem znacznie dawniej, niż w 1905-ym roku. Co zaś do samych lat 1905-6, to nigdy z taką skwapliwością rozmaite pisma nie chwytały tego, co pisałem, jak właśnie w tych latach. A jeżeli później ukazało się kilka moich książek (w lwiej części wydanych własnym nakładem), to dlatego mianowicie, że w okresie reakcji po-rewolucyjnej nie mogłem znaleźć ani dość pism, ani dość wydawców, aby módz w zwykły sposób wypuścić w świat moją produkcję piśmienniczą.

Dalej — co znaczy moja rzekoma „nienawiść" ku socjalistom wszelkich narodowości? Ja zanalizowałem (o ile wiem, pierwszy raz — u nas) socjalizm europejski, wykazałem, że dzieli się on na trzy tendencje: reformistyczną, ortodoksyjną i syndykalistyczno-rewolucyjną (rewizjonistyczną, ortodoksyjną i anarcho-socjalistyczną, według terminologji niemieckiej), wykazałem różnice pomiędzy tymi tendencjami, podkreśliłem moje sympatje do pierwszej z nich, drugą zaś odrzuciłem, doszedłszy do przekonania, iż jest ona szkodliwą dla interesów klas pracujących. To ma być nienawiść? Widocznie dla p. Orskiego socjalizm jest przedmiotem kultu regijnego, który ma być ślepo uwielbiany, lecz o którym myśleć i którego badać nie wolno. Dziwny socjalizm, bliźniaczo podobny do katolicyzmu! Dowodem mojej nienawiści „ku socjalistom wszelkich narodowości" ma być moje twierdzenie, że „główną ostoją reakcji pruskiej jest socjalna demokracja niemiecka". Aha! Do tego mnie już różni panowie Orscy przyzwyczaili, że wykazywanie błędów niemieckiej s. d. biorą, jaką osobistą obrazę. Dziwna drażliwość, i w dodatku dużo za daleko posunięta. Nigdy nie dowodziłem, aby niemiecka s. d. była *główną* ostoją reakcji pruskiej, natomiast twierdziłem i twierdzę, że nadmierna uwaga, zwracana przez niemiecką s d. na zagadnienia ekonomiczne, jej wiara w konieczności rozwojowe, które automatycznie mają doprowadzić do kolektywizmu, jej niedocenianie pierwiastku świadomości, jej wygórowana niechęć — przytym głównie teoretyczna — do mieszczaństwa, które w Prusach właśnie powinno zbliżyć się do sfer robotniczych i wraz z nimi obalić rządy feodalno-absolutystyczne, jej szafowanie utopijnem pojęciem rewolucji socjalnej zasłaniającym bardzo realne pojęcie rewolucji politycznej i przez to utru-

---

drzejowa z naprzeciwka i nawet ten kulas Walentowa, o krzywym ślepiu, na przekpiwki se pozwalajom.

Słowa marnego nie odrzekę Panie, cierpię na chwałę Twoją przenajjezusowszom, boć zmiłowanie boskie cierpliwe, ale pamiętliwe.

I wstawała z klęczek Partaczowa, pokrzepiona na duchu, a wiary pełna.

Wsłuchiwała się w żywot swój, żali się tam ruch jaki nadzwyczajny nie robi, a językiem szukała w gębie mdłego smaku, a ciągała nosem, czyli jakie zapachy obmierzłe jej nie są.

I nic—cięgiem nic.

Zrobiła się chmurna, a że to w dobrym byciu była, to i tyć poczynała i ciężko jej się było nad szaflem dla świniaka przychylić, albo i balję samej wylać. I zrzędliwość ją opanowała.

Majster uszy po sobie kładł i do nicowania pilnie się brał, a Józiek czeladnik chyłkami chodził. Blekotu się baba objadła, czy ją złe opętało? Niewiadomo, ale to fakt, że i pogrzebaczem zdzieliła czasem i warknęła niczym ta suka.

— Lepiej z drogi schodzić, kombinowali obydwa. Krew się w niej może zburzyła, że to młoda jeszcze, a upustu nijakiego nie miała. Humory jej do głowy biją.

Biły humory—ich prawda.

Coś się dziwnego zmagało w tej duszy kobiecej. Targały nią żale do Boga, choć się modliła i krzyżem w bocznej kaplicy legiwała.

— Doświadcza ją sędzia straszliwy? Jak złota w ogniu boleści probuje? A jak wcale dziecka nie da? Chora to jest?

Pojechała do Warszawy. Wstydu się przed sławnym doktorem najadła, aż jej w oczach pociemniało i mało ją ta krew niezbyta nie zalała.

Teraz od niego do Sochaczewa koleją wraca i rozmyśla.

Powiedział, że zdrowa i matką może być. Pytał:

— A mąż zdrów?

— No przecie chłop na schwał. Szyroki, barczysty, silny — do jadła kwapliwy, a i do jenszych rzeczy też.

A jak Najwyższy ma w księgach zapisane, że jej się niebieska korona, między aniołami należy i między święte panie i każe jej tu mękę czyscową cierpieć na ziemi?

dniającem jego urzeczywistnienie, słowem twierdzę, że niepraktyczność i mistycyzm niemieckiej s. d. ułatwia zadanie reakcji pruskiej. Są to zarzuty nie moje, lecz stawiane właśnie przez „socjalistów wszelkich narodowości"—socjalistom niemieckim i u nas daleko usilniej zamilczane, niż w samych Niemczech. W pracach moich bowiem wykazywałem, że w łonie niemieckiego socjalizmu obudziła się już i zorganizowała opozycja przeciwko takiemu rozumieniu zadań socjalizmu. Opozycja ta jednak jest za słaba, czy za mało konsenkwentna. W tej chwili widzimy naprzykład, że absolutystyczno-feodalny rząd pruski w swej polityce agresywno militarnej, przeciwko znacznie doskonalszym formacjom polityczno-społecznym, jakiemi są Anglja i Francja, nie napotyka żadnych wyraźnych i zdecydowanych przeszkód natury wewnętrznej. Wszystko się dzieje tak, jakgdyby s d. niemiecka nietytko nic nie miała przeciwko ustrojowi absolutystyczno-feodalnemu w Prusach, lecz jakdyby jeszcze nic nie miała i przeciwko narzuceniu tego ustroju przez Prusy Francji i Anglji... Zupełna cisza wewnętrzna w Niemczech, towarzysząca głośnemu pobrzękiwaniu szablą rządu pruskiego, najzupełniej uprawnia do takich wniosków i chwila do apoteozowania s. d. niemieckiej jest jaknajgorzej wybrana.

No—ale dla panów Orskich socjalizm trzeba jedynie uwielbiać i poza niemiecką socjal. demokracją niewolno go widzieć.

Bardziej ścieśnić swojego umysłu — niepodobna.

Co się tyczy właściwej recenzji, jaką p. Orski dał o mojej książce, to—wobec ciasnoty umysłu i złej woli tego pana—wszelka dyskusja do niczegoby nie doprowadziła. Pragnę jedynie sprostować faktyczny zarzut, jaki mi stawia, a mianowicie „zupełnie błędny opis duńskich stowarzyszeń ubezpieczeń od bezrobocia".

P. Orski pisze: „Według prawa z d. 9 kwietnia 1907 Kasy bezrobotnych *powinny* być subwencjonowane przez państwo i *mogą* być subwencjonowane przez gminy". Ja zaś piszę (str. 112 i 113 „Robotnicze Związki Zawodowe"): „W Danji prawo z d. 9 kwietnia 1907 r. stanowi, że wszelkie stowarzyszenia, które trudnią się ubezpieczeniem od bezrobocia, *mają tytuł* do subwencji rządowej... Miasta i gminy *mogą* zwracać (stowarzyszeniom) szóstą część składek (członkowskich)".

Gdzie tu jest „zupełna błędność" mojego opisu i jego „zupełna" niezgodność z opisem p. Orskiego? P. Orski twierdzi, że Kasy bezrobotnych „powinny" być subwencjonowane przez państwo, ja mówię, że „mają tytuł" do subwencji rządowej. Znaczenie obydwóch tych określeń jest zupełnie jednakowe. Każde duńskie stowarzyszenie ubezpieczeń od bezrobocia, utworzone zgodnie z przepisami z d. 9 kwietnia 1907 r., może się podać o subwencję państwową i wówczas musi ją otrzymać. Jaka zaś jest różnica sensu pomiędzy zdaniem: „Kasy bezrobotnych mogą być subwencjonowane przez gminy", a zdaniem: „miasta i gminy mogą zwracać kasom bezrobotnych część składek członkowskich"—to już chyba tylko jeden p. Orski z *Nowego Życia* wie i rozumie. Zdaje się, że ten pan ma pretensję do mnie o to, że pisząc książkę nie przewidziałem tych zwrotów, widocznie rytualnych, jakie jemu będzie się podobało użyć w recenzji z tej książki.

Najmocniej przepraszam, ale Duch Św. mnie nie oświecił, nie moja wina.

Gdy chodzi o wypowiedzenie własnego zdania w niezmiernie ważnej i pierwszorzędnego znaczenia kwestji partyjności, czy bezpartyjności związków zawodowych, p. Orski skromnie umywa rece, „pozostawiając praktykom rozstrzygnięcie, jakie formy są najodpowiedniejsze dla związków robotniczych". Skromność—zupełnie rozbrajająca! Pomiędzy teorją i praktyką jest przepaść. Teoretycy mają myśleć o rozmaitych zagadnieniach pozaświatowych z czwartego wymiaru, i „pozostawiać praktykom rozstrzygnięcie, jakie formy są najodpowiedniejsze" tu na tym marnym świecie. Cudowna filozofja, lecz trzeba przyznać, że także niemiecka. To „pozostawienie praktykom" do rozstrzygania zagadnień społecznych (jak gdyby ci „praktycy" przy rozstrzyganiu ich, nie musieli również myśleć, a więc teoretyzować i stawać się teoretykami) —jakkże to przypomina otchłań, dzielącą rozum „praktyczny" od „czystego" rozumu, albo tuman mistyczny, rozesłany pomiędzy obecnym „jęczeniem w niewoli kapitalizmu", a cudownym „nazajutrz" po rewolucji socjalnej, która się kiedyś, jakoś, sama, z pewnością zrobi.

Tacy panowie Orscy z „*Nowego Życia*" potrafią być nietylko nieomylnymi społecznikami, ale i pierwszorzędnymi filozofami!

Jerzy Kurnatowski.

— O Jezu, Jezu, jęknęła w sobie i łzy wielkie po twarzy pociekły i z tego zapamiętania się, kapelusz z zieloną kokardą i wronim piórem przekrzywił się melancholijnie.

Jakoś w Błoniu, przysiadła się do niej sklepiczarka—sąsiadka, która po towar do Warszawy jeździła.

Partaczowa nie lubiła jej nadto. Latawiec baba. Zle o niej mówili i u rzeźnika i u piekarza. Choć kto ta wiarę będzie dawał ludzkiemu zemstowaniu?

Mrok się już robił wczesny, bo to jesień nadchodziła żwawym krokiem. Wrzesień już ku końcowi.

Mówiły o tym i o owym, jako jaj ani się dokup, a słonina łońskiego roku topliwsza była, niż latoś—zaś krupy o grosz podrożały—a Jojnowa mąki nie doważa, a z $1^1/_2$ funta zrazowej, nijak pieczeni nie zrobi. Wreszcie sklepikarka o przyczynę podróży spytała.

W wagonie cichuśko, ciemnawo, pusto, bo to pociąg miejscowy.

Partaczowa ze strapienia spowiadać się jęła. Sąsiadka kiwała głową, bąkała czasem:

— Tak, tak. A jużci... Dzicieno—moje ludzie kochane...

Ręce sobie ściskały mocno, ufnie, siostrzanie. Łączyło je coś: macierzyństwo jednej, brak macierzyństwa drugiej; łączyła je: miłość dziecka.

Krawcowa żona płakała, nos jej poczerwieniał i świecił się w mrocznych cieniach wieczoru.

— No moja pani, powiada, przecieżbym Bogu Najwyższemu na chwałę chowała. Jakby już wola taka była, tobym przed Cudowną w Leżajsku ochfiarowała. Oj pani kochana, powiada, taka się żałość po kątach czai, że to tego śmiechu dziecięcego brak, a tego rozgwarzania, a nożynami klapania! Takie by ci to moje było! Kochałabym, a strzegła w dzień i w nocy. Litery bym sama pokazowała, do szkoły prowadziła, katechizmu uczyła.

Tyle to przecie biedoty, powiada co to, ani się ogrzać, ani zjeść co, ani godnie przespać...

A to moje w pielęgnacji byłoby. Nie zbywałoby kruszynie na niczym... Jak jaka hrabina by se rosła, abo, jako ten kwiatuszek na łące.

Tak moja pani, powiada.

Sklepiczarka wzruszona, pociągnęła nosem raz i drugi; wspomniała na swój drobiazg;spódnicy w kliny skrojonej poprawiła i odchrząknąwszy rzekła:

— Ja bym pani powiedziała... Chłopa trza odmienić.

BADANIA NAUKOWE.

Ekonomizm, jako wyłączna metoda badań historycznych.

(Dokończenie).

Przechodzę do następnej interpretacji wyrażenia „ostateczna podstawa” w sformułowaniu teorji „ostatecznej podstawowości”. Teorja ta przedstawi się obecnie w sposób następujący:—„Zjawiska ekonomiczne są ostatecznymi wyznacznikami rozwoju społecznego” ewentualnie... „wyznaczają w ostatniej instancji rozwój społeczny”.

Wyznacznikiem zjawiska *B* nazywam zjawisko *A*, w stosunku do którego zjawisko *B* jest wyznaczonym następnikiem. Tak więc nazywam drganie struny wyznacznikiem dźwięku, jeżeli dźwięk jest w stosunku do drgania struny wyznaczonym następnikiem.

Następnikiem, wyznaczonym przez zjawisko *A*, nazywam takie zjawisko *B*, które istnieje w jakimkolwiek momencie $\gamma+\alpha$, o ile o α jednostek czasu przed nim istniało zjawisko *A*, a nie istnieje w jakimkolwiek momencie $\gamma_1+\alpha$, o ile o α jednostek czasu przed tym momentem zjawiska *A* nie było.—Tak więc nazywam dźwięk następnikiem, wyznaczonym przez drganie struny, tylko w takim razie, jeżeli istnieje on w jakimkolwiek momencie $\gamma+\alpha$, poprzedzony przez drganie struny o α jednostek czasu przed tym momentem, a nie istnieje w jakimkolwiek momencie $\gamma_1+\alpha$, o ile o α jednostek czasu przed tym momentem struna nie drgała.

Widać ztąd, że wyznacznik jest pojęciem rodzajowym w stosunku do przyczyny, jako gatunkowego—pojęcie przyczyny posiada większą treść (cecha jednakowości wszystkich warunków x w momentach γ i γ_1) oraz mniejszy zakres (nie wchodzą weń takie wyznaczniki *A* zjawisk *B*, które istnieją w momentach γ i γ_1 w niejednakowych warunkach x).

W myśl tego możemy stwierdzić, iż zjawisko *A* jest wyznacznikiem zjawiska *B*, tylko o tyle, o ile we wszystkich znanych nam wypadkach zjawisko *A* istniało o α jednostek czasu przed zjawiskiem *B*, i o ile nie było wypadku, żeby o α jednostek czasu przed zjawiskiem *B* zjawiska *A* nie było. Tak więc powiedzielibyśmy, że drganie struny jest wyznacznikiem dźwięku, tylko w takim razie, gdyby we wszystkich znanych nam wypadkach—o α jednostek czasu przed powstaniem dźwięku drgała struna.

Jeżeli mamy szereg następujących po sobie w czasie zjawisk—A, B, C, D, E i t. d. (np. uderzenie klawisza, opuszczenie się jego, uderzenia młotka, drganie struny, dźwięk i t. d.), i jeżeli zjawisko *A* uderzenie klawisza) jest wyznacznikiem zjawiska *B* (opuszczenia się klawisza), zjewisko *B* (opuszczenie się klawisza)—wyznacznikiem zjawiska *C* (uderzenia młotka) i t. d., to zjawisko *A* (uderzenie klawisza) jest również wyznacznikiem zjawisk *C*, *D* (uderzenie młotka, drgania struny) i t. d., zjawisko *B* (opuszczenie się klawisza)—wyznacznikiem zjawisk *D*, *E* (drgania struny, dźwięku) i t. d.. Stosunek zjawisk *A* i *B* (uderzenia i opuszczenia się klawisza), *B* i *C* (opuszczenia się klawisza i uderzenia młotka), *C* i *D* (uderzenia młotka i drgania struny) i t. d.—nazywamy stosunkiem wyznaczalności (stosunkiem deterministycznym) w pierwszej instancji, jeżeli nie możemy wskazać żadnego deterministycznego ogniwa między niemi; zjawisko *A* (uderzenie klawisza) nazywamy w stosunku do zjawiska *C* (uderzenia młotka), z którym je łączy jedno ogniwo deterministyczne *B* (opuszczenie się klawisza), wyznacznikiem w drugiej instancji;—zjawisko *A* (uderzenie klawisza) w stosunku do zjawiska *D* (drgania struny)- wyznacznikiem w trzeciej instancji i t. d.; wyznacznikiem w ostatniej instancji lub ostatecznym wyznacznikiem jakiegokolwiek zjawiska *E* (dźwięku) nazywamy takie zjawisko, które, będąc w jakiejkolwiek instancji wyznacznikiem zjawiska *E*, samo wyznaczników nie posiada.

W myśl tych wyjaśnień—zdanie „zjawiska ekonomicene są ostatecznymi wyznacznikami rozwoju społecznego” daje się wyrazić w sposób następujący: „wszystkie zjawiska społeczne (np. wielka rewolucja francuska) są ogniwami szeregów deterministycznych, których pierwszymi w czasie ogniwami są zawsze zjawiska ekonomiczne”. Zdanie to może mieć wartość teoretyczną tylko dopóty, dopóki się nie da wykazać, iż jakiekolwiek zjawisko społeczne jest ogniwem szeregu deterministycznego, którego pierwszym ogniwem nie jest i nie może być zjawisko ekonomiczne. Postaram się wskazać na istnienie takich szeregów.

Nie podając definicji wyrażenia „zjawisko ekonomiczne”, gdyż nie jest to narazie rzeczą konieczną, zauważę, że każde takie zjawisko przypuszcza poprzednie istnienie potrzeby (we wszystkich znanych mi definicjach zjawiska ekonomicznego — jest ono

---

Partaczowa podskoczyła na ławce—ze strachem rozejrzała się wkoło, czy aby kto nie słyszy i z tego przerażenia, aż sąsiadkę po kolanach plasła.

— Pani, pani, co też pani mówi?—Zbereżeństwo takie—toć żartem, a nie godzi się, bo grzech!

— O moja pani, niema się znowu czego tak strachać—Żartuszków nie stroję, boć święty sakrament małżeństwo jest. Wolna wola moja pani. Wóz i przewóz, jako se pani chce. Ale nie strzymom, ino powiedzieć muszę, że skoroksiądz przed ołtarzem stułą zwiąże, to przecie, żeby konsolacjom mieć. Dochtór mądry panią oglądał, i nie darmo się pani pytał czy panin zdrów: Jużta one sprytne som, taki ci pozno, choć i nie widzi. Rozmaite prześpiegi majom Nie znom to życia, czy co? W boru się to chowałam? Chłop musi je do niczego. Zdrów się w sobie widzi, ale to ino pozór. Coś mu moc zżerło. Licho go ta wie co. Wiadomo mężczyzny rozmaite som. Jednemu tak, a drugiemu siak. Jużci taki dochtór śpekulant, spenetrowałby zaraz, ale cóż pani z tego, że się pani dowie, że panin na ojca nie zdolny? Pedom, mówię chłopa trza odmienić, bo grzech w małżeństwie bez dzieci żyć.

Pochyliły się ku sobie, dwa kapelusze upierzone Szeptem cichuśko mówić jęły.

— Jużci ksiądz spomstuje, jego prawo na spowiedzi świenty—a boskie prawo dzieci mieć. Co innego wokołuśko zęby szczerzyć, a co innego wspomożenia u mocnego szukać w nieszczęściu swoim.

Sklepiczarka dowodziła z mocą i przekonywująco. Partaczowa powtarzała tylko:

— Ale moja pani naprawdę grzech. Nie—nie—za nic na świecie—nie—grzech.

— A Lot, mówiła tamta, co córkom swoim łono otworzył, żeby dzieci miały? A Abraham, co prawowitą Sarę odtrącił, a inną wedle płodności pojął?

Krawcowa wobec tyla nauki sklepiczarki, maleńką się czuła i upokorzoną.

Za żydowskich to czasów było, nie za krześcijańskich. Grzech moja pani, nie ma co mówić grzech.

Twarz jej płonęła i oczy gorzały.

Noc już była, gdy pociąg w Sochaczewie stanął,

(d. n.)

dążeniem do zadośćuczynienia swym potrzebom lub społecznym stosunkiem ludzi, dążących do zadośćuczynienia im). Potrzeba jest to (według profesora Buechera) — brak, połączony z chęcią usunięcia tego braku; potrzeba więc jest grupą zjawiskową nieekonomiczną, żaden bowiem z jej składników — ani brak, ani chęć jego usunięcia — nie jest dążeniem do zadośćuczynienia swym potrzebom ani też społecznym stosunkiem ludzi, dążących do zadośćuczynienia im, a przez to samo nie jest zjawiskiem ekonomicznym. Potrzeby i odpowiadające im zjawiska ekonomiczne— dążenie do zadośćuczynienia tym potrzebom lub społeczne stosunki ludzi, dążących do zadośćuczynienia im, — znajdują się w deterministycznym stosunku z sobą; wszelkie zjawisko ekonomiczne posiada nie ekonomiczny wyznacznik — potrzebę; wszystkie więc ogniwa ekonomiczne wszelkich szeregów deterministycznych są poprzedzane przez ogniwa nieekonomiczne, a przez to samo nie mogą być pierwszymi w czasie ogniwami tych szeregów. W myśl tego — żadne zjawisko społeczne nie może być ogniwem szeregu deterministycznego, którego pierwszym w czasie ogniwem jest zjawisko ekonomiczne, gdyż takie szeregi nie istnieją i istnieć nie mogą; wobec tego zaś twierdzenie, że zjawiska ekonomiczne są wyznacznikami w ostatniej instancji rozwoju społecznego, — upada, a na jego miejscu może być postawione zdanie inne, posiadające, jak się zdaje. wartość naukową: „żadne zjawisko społeczne nie jest wyznaczane w ostatniej instancji przez zjawiska ekonomiczne".

* * *

Przejdę teraz do trzeciej i ostatniej interpretacji wyrażenia Kautsky'ego „ostateczna podstawa"; teorja „ostatecznej podstawowości" będzie obecnie brzmiała, jak następuje: „zjawiska ekonomiczne są przeważającym wyznacznikiem zjawisk społecznych" lub „zjawiska ekonomiczne mają największy wpływ na rozwój społeczny" i t. p. Na tym stanowisku stoi między innymi jeden z przywódców rewizjonizmu niemieckiego — Edward Bernstein; w książce swojej p. t. „Die Voraussetzungen des Socialismus und die Aufgaben der Socialdemokratie", pisze on: „materjalizm historyczny wykazuje, iż rozwój ekomicznego podłoża życia społecznego — stosunki produkcji i rozwój klas mają ostatecznie największy wpływ na rozwój potęg politycznych i ideologicznych" (ze względów stylistycznych zmodyfikowałem tu lekko porządek słów); nieco dalej zaś zaznacza, że tak pojmowany materjalizm historyczny jest rzeczywiście teorją naukowego zapatrywania się na historję.

Możemy mówić o większym lub mniejszym wpływie jednych zjawisk na inne — zależnie od wielkości zmian, które jedne zjawiska w innych wywołują. Tak więc mówimy np. o większym lub mniejszym wpływie magnesu na kawałek żelaza — zależnie od wielkości zmiany położenia żelaza w stosunku do magnesu pod wpływem tego ostatniego. Jesteśmy zaś w stanie sądzić o większych lub mniejszych zmianach tylko wtedy, gdy zmiany te mają wspólny wymiar, gdy dają się sprowadzić do wspólnego mianownika. Tak więc, możemy mówić o tym, że zmiana położenia jednego kawałka żelaza w stosunku do magnesu jest większą od zmiany położenia innego kawałka, — albowiem zmiany te mają wspólny wymiar: długość drogi, którą przebywają oba kawałki żelaza pod wpływem magnesu. Chcąc więc w każdym poszczególnym wypadku skonstatować słuszność albo niesłuszność zdania, dotyczącego wielkości dwóch zmian zjawiskowych, musimy znaleźć wspólną miarę tych zmian i porównać liczby jednostek tej miary w obu zmianach. Tak więc, pragnąc się dowiedzieć, czy słusznym jest twierdzenie, że zmiana położenia w stosunku jednego kawałka żelaza jest mniejszą od zmiany położenia w stosunku do magnesu innego kawałka, zupełnie równego pierwszemu i znajdującego się dwa razy bliżej magnesu, — powinniśmy porównać ilości jednostek miary długości w drogach przebytych przez oba kawałki żelaza. Chcąc poznać wartość zdania, że zjawiska społeczne mają na rozwój społeczny wpływ większy od innych zjawisk, musimy również znaleźć wspólną miarę zmian społecznych i wykazać, iż w jednym wypadku ilość jednostek miary jest większa od ilości ich w drugim wypadku. Tak więc, pragnąc wiedzieć, czy prawdą jest, że „wypadkowa" sił ekonomicznych, działających przed rokiem 1831, miała na wybuch wojny polsko-rosyjskiej wpływ większy od innych zjawisk, — powinniśmy znaleźć wspólną miarę zjawisk społecznych, których ogół charakteryzujemy, jaka „wybuch wojny polsko-rosyjskiej roku 1831" i wykazać, że zjawiska ekonomiczne z przed roku 1831 wywoływały większą ilość jednostek miary tego wybuchu, aniżeli wszelkie inne zjawiska.

Jakież jednostki miary mogą nas w tym wypadku obowiązywać?

Zjawiska społeczne dają się przedewszystkim rozanalizować na elementy fizyczne i psychiczne; innych pierwastków w sobie nie zawierają, — nie mogą się więc mierzyć z innymi miarami, oprócz miar zjawisk fizycznych i psychicznych. Tak więc ogół zjawisk społecznych, który charakteryzujemy jako „wybuch wojny polsko-rosyjskiej roku 1831", dałby się mierzyć tylko miarami składających się na ten wybuch ruchów, zmian jakości fizycznych oraz stanów świadomości.

Elementarnymi jednostkami miar zjawisk fizycznych i psychicznych są miary długości: — wszystkie inne miary są ich pochodnemi, a więc dają się wyrazić tylko przy pomocy wprowadzenia do ich definicji pojęcia długości; takiemi miarami tą: powierzchnia, objętość, droga, przebyta przez ciało, miary czasu, prędkość, przyśpieszenie, masa, energja kinetyczna, intensywność uczuć i t. d., i t. d., mówiąc więc, iż jedna zmiana społeczna (np. uwłaszczenie włościan w Rosji) jest większą od innej (np. od wprowadzenia w Rosji instytucji dumy państwowej), musimy rozłożyć te zmiany na jedną z miar wyżej przytoczonych i dopiero wtedy — po znalezeniu wspólnego mianownika tych zmian — porównywać ilości jednostek odnośnych miar w obu zmianach społecznych. — Zdanie, że zjawiska ekonomiczne mają większy wpływ na rozwój społeczny, niż zjawiska nieekonomiczne, da się wtedy rozumieć dwojako: 1) więcej, niż połowa ilości jednostek miary ogółu zjawisk społecznych, jest wyznaczana przez zjawiska ekonomiczne; 2) a jednostek miary zjawisk ekonomicznych wyznaczają większą ilość jednostek miary zjawisk społecznych, aniżeli wyznaczają ich a jednostek miary zjawisk nieekonomicznych. Przez analogję do tego — będziemy mogli także rozumieć dwojako zdanie: „wypadkowa" sił ekonomicznych, działających przed rokiem 1831, miała na wybuch wojny polsko-rosyjskiej większy wpływ, aniżeli inne zjawiska": 1) „więcej, niż połowa jednostek miary ogółu zjawisk społecznych, który charakteryzujemy, jako wybuch wojny polsko rosyjskiej roku 1831", była wyznaczona przez „wypadkową" sił ekonomicznych, działających przed rokiem 1831"; 2) „a jednostek miary zjawisk ekonomicznych wyznaczały większą ilość jednostek miary zjawisk społecznych, które charakteryzujemy, jako „wybuch wojny polsko-rosyjskiej roku 1831, aniżeli wyznaczały ich a jednostek miary zjawisk niekonomicznych".

Jak wiemy, analiza zjawisk społecznych stoi w obecnym stadjum rozwojowym socjologji jeszcze tak nisko, że nie możemy obecnie porównywać tych zjawisk ze stanowiska ilości jednostek miary, — za wyjątkiem nielicznych wypadków, w których może uchodzić przynajmniej za surogat „mierzenia" zjawisk społecznych, poprawne i wyczerpujące zastosowanie do nich metody statystycznej; — tymczasem jedynie

miary mogłyby być przy porównaniach zmian społecznych miarodajnymi.

Nie oparte i nie mogące się dotychczas opierać na pomiarach wygłaszanie różnych ogólników na ten temat nie wykracza więc moim zdaniem poza ramy mniej lub więcej banalnych frazesów „literackich".

Tak mi się przedstawia teorja „ostatecznej podstawowości" w jej trzeciej interpretacji.,.

Wracam do tego, od czego zacząłem swoje rozumowania: metoda ekonomistyczna w historji „wychodzi z założenia", iż zjawiska ekonomiczne są „ostateczną podstawą" rozwoju społecznego: metoda ta upada z chwilą, gdy się obala teorję, która jest jej „założeniem".—Starałem się wykazać, że założenie to nie posiada wartości naukowej we wszystkich jego, jak mi się zdaje, mogących kursować po świecie interpretacjach.—Zdaje mi się przeto, że wykazałem w ten sposób bezwartościowość teoretyczną metody „monoekonomizmu".

Nie potrzebuję chyba zaznaczać, że celem tego artykułu nie była i nie mogła być systematyczna i wyczerpująca krytyka tendencji ekonomicznych w socjologji: chciałem tu tylko dać próbę, jak mi się zdaje, nowej płaszczyzny oraz nowego szematu krytyki prac tego kierunku.

Stanisław Leśniewski.

KRYTYKA.

Polska edycja dzieł Fryderyka Nietzschego.

(Nakład Jakóba Mortkowicza).

Dwunasty z kolei tom, zawierający próbę *przemiany wszystkich wartości*, p. n. „Wola Mocy" — dopełnił całości polskiego wydania pism Fryderyka Nietzschego.

Twórczość jednego z najgenjalniejszych prawodawców etyki współczesnej wcielona została do kultury polskiej. Akt wcielenia tego mieć będzie niezmierną promieniotwórczość ideową; stanowiąc w rozwoju umysłowości naszej pozycję ważną i zdobycz niepospolitą, jednocześnie akt ów sam daje świadectwo wysokiemu poziomowi potrzeb umysłowych w kraju. Bezwątpienia, poziom tak wysoki nie jest jeszcze miarą wyrażającą stan umysłowości powszechnej; nie jest on dotąd miarą wszystkich; ale dziś już, powiedzieć możnaby, stał się on miarą dla wszystkich.

Istnieje bowiem pewne *minimum* umysłowe, poniżej którego pozostawać uchodzi wprost za *nieprzyzwoitość*. Rozwój kultury posuwa się naprzód przez stwarzanie ośrodków inicjatywy. Jednostkom przypada w udziale zasługa dźwigania własnymi wysiłkami wierzchołków umysłowych, które w następstwie służą za drogowskazy dla wysiłku zbiorowego całej masy społecznej. To, co dla jednostek było wybuchem wolnej, samorzutnej energji, to dla ogółu staje się już *zadaniem* określonym i *obowiązkiem* społecznym. Otóż piętrzenie zadań zbiorowych przed ogółem i pomnażanie obowiązków społecznych jest zasadniczą dążnością pracy kulturalnej: w taki sposób pojęta, prowadzi ona nietylko do wzrostu *umysłowości*, ale i do pogłębienia *sumienia* społecznego.

To też pierwiastkowa, najrzetelniejsza zasługa przyswojenia polszczyźnie całkowitego zbioru dzieł Nietzschego wieńczyć będzie głowy tej garstki autorów, którzy, łącznie z wydawcą, nie szczędzili sił ani środków, by godnie sprostać zadaniu. Dając społeczeństwu polskiemu *możność* zapoznania się z dziełami Nietzschego, przez to samo stworzyli obowiązek i *konieczność* zapoznania się z nimi.

W istocie, wydawnictwo to, w dziejach księgarstwa naszego, jest zjawiskiem pomnikowym. Co więcej, w dziejach tych stanowi przełom cywilizacyjny.

Pierwszy to bowiem raz otrzymujemy w całości i współcześnie autora, będącego krwią z krwi i kością z kości kultury zachodniej, autora, który w kulturze tej żyje całą potęgą swych twórczych oddziaływań, który wyrósł z pokładu stuleci i sięgać będzie poprzez stulecia.

Aby ocenić jak po królewsku zostaliśmy obdarowani, przypomnijmy sobie nasze uprzednie ubóstwo, dotychczasowe upośledzenie nasze w zakresie wymiany prądów ideowych z Europą.

Wszak od czasu wielkiej burzy Romantyzmu, która błyskawicami Zachodu wstrząsnęła nasze życie duchowe do głębi, dobywając zeń niewidziane przedtym bogactwo twórczości,—zaledwie półsłówka, ledwie strzępy myślowe chwytaliśmy z dalekiego gwaru Europy. Okres Romantyzmu był dla nas ostatnim gniazdem duchowym, z którego wyleciały orly, był ostatnim starciem, w którym zmierzyliśmy się twarzą w twarz z twórczością Europy, — i genjuszom przeciwstawiliśmy genjuszów!

Odtąd, raz po raz dawaliśmy się wyprzedzać, pozostając w tyle coraz bardziej i w końcu przeistaczając się z armji zdobywczej w rozsypane szeregi — maruderów umysłowych.

Przeżywaliśmy kult idealistycznej filozofji niemieckiej, nie znając pism Fichtego ani Schellinga; potym wyznawaliśmy Heglizm — bez znajomości Hegla. Kant, podstawa i punkt wyjścia, źródlisko, zagadnień dla metafizyki niemieckiej, która po nim rozkwitła, w sto lat dopiero po śmierci doczekał się przekładu na język polski swych prac zasadniczych, w chwili, gdy oparte na nich gmachy myślowe oddawna runęły w gruzy, ustępując miejsca nowym formacjom poznania.

W pewnej chwili wstąpiliśmy w znak stanowczego pesymizmu i nazwisko Schopenhauera wplotło się, jak czarna nić, do artykułów, odczytów, rozmów i gawęd towarzyskich; praca jego atoli pozostała nazewnątrz naszych prądów umysłowych, nie wywołała w nich żadnej reakcji, żadnej przemiany. Wszystkie te nazwiska, reprezentujące na Zachodzie olbrzymie wiry myślowe, dokoła nich skupione, u nas stały się poprostu doskonałymi symbolami dla wyrażenia akurat tego, o czym ogół cały nie miał pojęcia: wykładnikami powszechnej niewiedzy. Jako wartości rzeczywiste i twórcze, żyć one mogły w głowach kilku specjalistów, którzy przeważnie wsiąkając w kulturę obcą, dla własnej bywali straceni; ogółowi, natomiast, imiona Hegla lub Schopenhauera nastręczać mogły pewne skojarzenia dźwiękowe, co najwyżej malarskie, anegdotyczne, ale myślowych — żadnych.

Przyszedł wreszcie okres pozywityzmu, okres panowania na gruncie polskim filizofji Augusta Comte'a. Mianem jego określono u nas jeden z najżywotniejszych prądów kulturalnych. Imię Comte'a, Baina, Milla, Spencera, służyło po kolei za oręż ataku i tarczę obrony. A przecież... Wstyd powiedzieć! a przecież i wówczas nie zdobyliśmy się na przekład tych nowych wytycznych dzieł. Comte pozostał dla nas osłoniony mgłą oddalenia. Jak twierdzi świadek i uczestnik owoczesnych walk przekonaniowych „młodych" ze „starymi" — Chmielowski — *Cours de la philosophie positive* zastępowano krótkim streszczeniem filozofji pozytywnej w wykładzie J. St. Milla. Pozytywizm tedy poznawano z cytat, z wyimków, z krytyk; znano go i posługiwano się nim jako hasłem bojowym; do źródeł jego poznania ogół, w swej masie szerokiej nie docierał; swą własną myślą go nie ogar-

nął i krytycyzmem własnym go nie przetrawił; pozytywizm przeszedł przez świadomość naszą raczej jako pewna barwa uczuciowa, niż jako prąd myślowy; odegrał on wielką rolę, jako ton i napięcie energji, zwracającej się ku poważnym zagadnieniom życia i myśli; budził zainteresowanie dla zagadnień tych, wystarczał dla ich poczęcia, ale nie miał środków dostatecznych dla ich rozwiązywania. Przytywizm bowiem naukę, wiedzę ścisłą, dźwignął jako hasło, jako nową potęgę dla rozwoju społecznego i narodowego oparcia, nie zaś w dosłownym jej znaczeniu, jako organizację pewnych badań i poszukiwań poznawczych dla wykrycia prawd teoretycznych.

Poprzestawał on tedy, dla celów swych, na zbrojeniu się w narzędzia popularyzacji wiedzowej, narzędzia te, udoskonalił, rozpowszechnił i w wysokim stopniu rozwinął. Gdy miał do wyboru dzieło oryginalne, lub też dzieła tego popularne opracowanie, dawał pierwszeństwo ostatniemu; w ten sposób otrzymaliśmy zwięzłą broszurę Milla, miast trzech tomów Comte'a; w ten-że sposób wyniki obszernych studjów psychologji pozytywnej w Anglji podano ogółowi w mikroskopijnym streszczeniu Ribota (przekład Ochorowicza). Streszczenia te i opracowania, czerpane z drugiej ręki wystarczały dla zaszczepienia zgnuśniałemu i rozbitemu psychicznie społeczeństwu poczucia powagi wobec pracy naukowej człowieka, wystarczały dla obudzenia wiary społecznej w *potęgę nauki*, ale rzecz jasna, nie mogły wprowadzić ogółu w samo ognisko pracy umysłowej Europy, nie mogły uprowadzić go do wnętrza kuźnicy, gdzie, śród ognia i huku, wykuwały się nowe idee. Jeśli wyrażać mamy się ściśle, to walka którą podjęło w imię pozytywizmu pokolenie lat ośmdziesiątych, toczyła się raczej wokoło systemu Comte'a, niźli na jego gruncie. System ów przynosił pewien pogląd na świat i ustalał nowe metody badań; wreszcie szeregując wszystkie gałęzie wiedzy według przyjętej przez się hierarchji, najwyższe stanowisko wyznaczał—socjologji. Wszystkie te zagadnienia, płycej lub głębiej, otarły się o umysłowość polską, lecz trwałych korzeni w niej nie zapuściły, nie powzięły w jej łonie bytu samoistnego, mogącego stać się zadatkiem dalszego na przyszłość rozwoju. Pozytywizm powstał po za nami; również po za nami dojrzał i przekwitł; byliśmy świadkami i uczestnikami jego rozwoju, tryumfu i upadku, jako kierunku filozoficznego, ale w procesie tym nie braliśmy c z y n n e g o udziału, nie byliśmy jego współtwórcami. Stąd wyrodził się w zakresie studjów naukowych ów dyletantyzm, który po części tłomaczy nam, dlaczego w socjologji i antropologji, obu naukach wysuniętych i ukoronowanych przez pozytywizm, nie stworzyliśmy nic własnego o znamionach trwalszej wartości, pomimo szerokiego w swym czasie zainteresowania dziełami Tylora i Spencera. Zwrócono uwagę na to podczas ostatniego w Krakowie Zjazdu lekarzy i przyrodników, na którym prace z dziedziny antropologji zdołały wypełnić zaledwo jedno posiedzenie sekcyjne. Ale właśnie w całym systemie pracy pozytywistycznej przebijała się silna przewaga pierwiastku biernego nad czynnym: stawiąc hasło - w i e d z a t o p o t ę g a!—pozytywizm miał na myśli chłonięcie wiedzy przedewszystkim, nie zaś jej wytwarzanie. Inaczej mówiac, jako zadanie stawił sobie oświatę, nie zaś twórczość, na którą było zawcześnie.

To samo, co o podstawowym dziele Comte'a, da się również powiedzieć o dziełach innych uczonych, którzy jako mniejsze lub większe gwiazdy, świecili w ruchu pozytywistycznym; to samo o kierunkach myśli pokrewnych, które jednoczeście do nas zawitały. R e n a n i z m przeżyliśmy jako odległą anegdotę, jako powieściową fantazję; kiedy „Życie Jezusa" przełożone na język polski znalazło dostęp do naszego czytelnika, już Renan na Zachodzie stał się powagą przezwyciężoną przez 'nowszych orjentalistów. Podobnież Hipolit Taine: imieniem jego metod reorganizowano u nas krytykę, historję tudzież logikę i psychologję. Najdonioślejsza atoli dwutomowa praca jego „De l'intelligence" spolszczona została w sposób wymownie świadczący, iż tłomacz częstokroć sam nie rozumiał co czyta. Niektóre studja estetyczne doczekały się wprawdzie wzorowego przekładu pióra A. Sygietyńskiego, ale niestety także zbyt późno i w ułamkowej postaci. Znajomość zaś autora służyć może dla celów naukowych jedynie wówczas, gdy obejmuje całokształt prac jego; w przeciwnym razie, przez zapoznanie się z nimi fragmentaryczne, czytelnik przyozdobić może swój umysł niejednym cennym ornamentem, lecz korzyści użytkowej dla celów swej pracy nie osiągnie,

Ta ostatnia uwaga ze szczególną ścisłością stosuje się do Marksa. Dla zrozumienia istoty jego dzieła, niezbędna jest znajomość całkowitej ewolucji, którą myśl jego przebiegła. Jak wykazują studja najnowsze, w filozofji Feuerbacha szukać należy pierwszych czynników wpływu na ukształtowanie się poglądów Marksa, ujmujących niejednokrotnie zagadnienia ekonomiczne ze strony tak niespodzianej. Z tego stanowiska, najwcześniejsze, młodzieńcze utwory Marksa zyskują znaczenie rozstrzygające dla właściwego zrozumienia „Kapitału". U nas wszakże to ostatnie nawet dzieło nie zostało spolszczone. Miejscowy nasz socjalizm obchodzi się — bez znajomości Marksa. Miast dzieł poważnych i zasadniczych, poprzestał na rozpowszechnieniu powodzi wydawnictw ulotnych, przemawiających bardziej do wyobraźni, niż do rozumu. Z całego systemu pracy myślowej Marksa wydobyto jedynie hasła i gesty. Tym się też tłomaczy zagorzały dogmatyzm polskich marksistów: kanony socjalizmu są im drogie przedewszystkim dlatego, że rozumowo nie potrafią ich uzasadnić, przeto strzec ich muszą tak, jak strzeże się artykułów wiary: namiętnie i zazdrośnie. Stąd również wyradza się pośród nich mniemanie, że tylko z ł a w o l a kwestjonować może dowodzenia Marksa: a więc każdy ktokolwiek tezy jego poddaje krytyce, staje, ich zdaniem, przez to samo w obronie uprzywilejowanego wyzysku, ukrywając przed oczyma społeczeństwa przyczyny, wiodące z nieubłaganą koniecznością do upadku kapitalizmu; przyszłość świata, wedle ich przesądnej wiary, zależeć ma, bowiem od należytego wykładu kilkunastu frazesów, nieraz straszliwie mętnych, których wszakże prawowiernemu socjaliście krytykować nie wolno, p o d g r o ź b ą s p r z e n i e w i e r z e n i a s i ę s p r a w i e p r o l e t a r j a t u.

Na tle takich obszarów zaniedbania, przyswojenie kulturze polskiej kompletu dzieł Nietzschego wyrasta istotnie nakształt niezwykle wspaniałej kolumny. Chwała i świetność tego przedsięwzięcia jest tak niepowszednia, że niemal obudzić może wątpliwość, czy nie jest ono dla warunków naszych zbytkiem nadto kosztownym. Wszelako byłaby to wątpliwość małoduszna, byłoby to pełne rezygnacji zeznanie, że już o b e c n i e nie stać nas na pełnię kultury.

Tu jest miejsce właściwe, aby sprostować błąd pewien, popełniany dość często, gdy chodzi o powołanie do życia przedsięwzięcia ideowego. Zazwyczaj rozumuje się w ten sposób, jakoby wzmożenie jakiegoś tętna w organiźmie życia kulturalnego odbywało się kosztem osłabienia innych w tymże organiźmie ośrodków; tymczasem dzieje się przeciwnio, każde nowe przedsięwzięcie w zakresie kultury nietylko nie podrywa istniejących, ale jeszcze otwiera i przygotowywa pole dla poczęcia następnych. Społeczeństwo zetknąwszy się, dajmy na to, z pismami Nietzschego, uświadomi sobie mnóstwo zagadnień i pytań, na które odpowiedzi zmuszone będzie szukać w innych dziełach. Każda książka posiada tym więcej widoków znalezienia się w ręku czytelnika, im więcej książek

istnieje po za nią, bo właśnie każda z tych innych może nastręczyć potrzebę zapoznania się z nią: myśl im wyżej sięga, tym szersze ogarnia kresy.

A oprócz tego systematyczne spolszczenie arcydzieł literatury światowej stać się musi konsenkwentnym dopełnieniem istnienia polskiej szkoły. Jeżeli prawdą jest, co twierdzi psychologja, że proces naszego myślenia nabiera konkretnej wyrazistości jedynie przez odlanie się w formie słów, to młode pokolenia nasze wychować powinniśmy w atmosferze jasnej i bogatej polszczyzny, aby zawrzeć w sobie mogła wszystkie drgnienia myśli.

Na tym polu przekład dzieł Nietzschego odda usługi wtekopomne. Znaczenie jego przekracza sferę działalności literackiej lub filozoficznej i niezaprzeczenie sięga tam, gdzie rodzą się czyny społeczne, gdzie nawarstwiają się pokłady kultury.

(d. n). *W. Rzymowski.*

Wola mocy.[1]

(Studja i fragmenty).

Rzeczy wielkie wymagają, by o nich milczano, lub w wielkim stylu mówiono: w wielkim stylu, to znaczy cynicznie i niewinnie

* * *

Słabość woli: to jest porównanie, które może w błąd wprowadzić. Albowiem niema żadnej woli, a więc ani silnej, ani słabej woli. Wielość i rozbieżność popędów, brak systemu w nich, daje jako wynik „wolę silną"; — w pierwszym wypadku jest to oscylowanie i brak ciężaru; w drugim wypadku precyzja i jasność kierunku.

* * *

Kapłan chce dopiąć tego, żeby uchodził za najwyższy typ człowieka, żeby panował, — nawet nad tymi, którzy mają w ręku władzę.

* * *

Kapłan głosi jeden rodzaj moralności: żeby jego samego odczuwano jako typ najwyższy. On koncypuje typ przeciwny: tschandali. Usiłowanie wszystkimi środkami uczynienia tego typu godnym pogardy stanowi tło ustroju kastowego.

* * *

Twórca chrześcjaństwa musiał to odpokutować, iż zwrócił się do najniższej warstwy żydowskiego społeczeństwa i inteligencji. Powzięła ona o nim koncepcję w tym duchu, który pojmowała.

* * *

Chrześcjaństwo pierwotne jest zniesieniem państwowości: zabrania przysięgi, służby wojskowej, trybunałów, samoobrony i obrony jakiejkolwiek całości, różnicy między rodakami i obcymi, również ustroju stanowego.

* * *

Głęboka pogarda, z jaką traktowano chrześcjanina w świecie starożytnym, który pozostał wytwornym, pochodzi z tego samego źródła, z jakiego dziś wynika jeszcze instynktowny wstręt do żydów: jest to nienawiść stanów wolnych i pełnych poczucia wartości osobistej względem tych, którzy się przeciskają i nieśmiałe niezgrabne gesty łączą z niedorzecznym poczuciem godności własnej.

* * *

Kościół równie dobrze należy do tryumfu tego, co jest antychrześcjańskie, jak i nowoczesne państwo, nowoczesny nacjonalizm.

* * *

Ogół nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z tego, w jakim barbarzyństwie pojęć my Europejczycy żyjemy. Że też dziś można wierzyć w to, iż „zbawienie duszy„ jest przywiązane do jakiejś księgi!... A powiadają mi, że są tacy, co wierzą w to dziś jeszcze.

* * *

Teorja o „wolnej moli" jest teorją antyreligijną. Chce ona zjednać człowiekowi prawo, pozwalające mu uważać siebie za przyczynę swoich podniosłych stanów i postępków: jest ona formą wzrastającego uczucia dumy.

* * *

Komu wiadomo, jak powstaje wszelka sława, ten będzie mieć w podejrzeniu także i sławę, której zażywa cnota.

* * *

Twierdzenie, że prawda jest już obecna i, że niewiedza i błąd już się skończyły, jest jednym z największych uwodzicielstw, jakie istnieją. Przypuściwszy, iż wierzy się w to, chęć wypróbowania, badania, ostrożnego postępowania zostaje sparaliżowana: może ona uchodzić nawet za zbrodniczą, mianowicie za wątpienie o prawdzie.

* * *

Miarą wolności, czy to dla jednostki, czy to dla społeczeństw, jest stopień oporu, który ustawicznie pokonywać należy, żeby pozostać u góry: wolności, rzecz prosta, rozpatrywanej jako moc pozytywna, jako wola mocy.

* * *

Że życie, zdrowie, cześć stawiają się na kartę, jest skutkiem dumy i zalewającej woli rozrzutniczej: nie gwoli miłości ludzi, lecz ponieważ każde wielkie niebezpieczeństwo wyzywa naszą ciekawość w kwestji ilości naszej siły, naszej odwagi.

* * *

Uczucia życzliwości, miłosierdzia, dobrotliwości doszły do czci, zgoła nie gwoli korzyściom, jakie z nich wypływają, lecz ponieważ są stanami dusz bogatych, które mogą dawać z siebie i wartość swoją noszą, jako poczucie pełni życia.

* * *

Głębokość artysty tragicznego polega na tym, że jego instynkt estetyczny obejmuje wzrokiem skutki oddalone, że nie zatrzymuje się przy najbliższych, że przytakuje ekonomji na wielką skalę, która rzeczy straszne, złe, i preblematyczne usprawiedliwia i nietylko — usprawiedliwia.

* * *

Kobieta potrzebuje tęgości, żeby się jej uczepić i religji słabości, która ją glorfikuje niby bóstwo, iż jest słabą, iż kocha, iż jest pokorna.

* * *

Należy bronić cnoty przed kaznodziejami cnoty: są to najgorsi jej wrogowie. Albowiem głoszą oni cnotę, jako ideał dla wszystkich; odejmują cnocie powab rzadkości, powab tego, że jest nie do naśladowania, wyjątkiem i nieprzeciętnością, — jej urok arystokratyczny.

* * *

Cały okrąg duszy nowoczesnej obiec, w każdym jej zakątku czas jakiś pobyć — oto moje ambicje, moja męka i szczęście moje.

---

[1]) Fr. Nietzsche: Polskiej edycji tom XII, w przekładzie Stefana Frycza i Konrada Drzewieckiego,

NA DOBIE.

Bilans.

Tocząca się od kilku miesięcy na łamach „Prawdy” dyskusja w kwestji wychodźtwa i parcelacji doprowadziła do kilku wniosków, które nie od rzeczy będzie podkreślić. Nie mamy tu na myśli postulatów ogólnie znanych i uznanych, jak racjonalna organizacja wychodźtwa zarówno sezonowego, jak i osadniczego, jak konieczność szerzenia wiedzy ogólnej i fachowej wśród włościan. Idzie nam o te specjalne potrzeby, które wyjaśniła dyskusja. Będzie to więc w pierwszym rzędzie potrzeba utworzenia banku parcelacyjnego, któryby stawiał w bezpośrednim zetknięciu parcelującego majątek wiekszęgo właściciela ziemskiego z nabywcami włościanami i któryby usuwał nadmierne zyski, osiągane przez spekulantów. W drugim rzędzie uwydatniła się potrzeba zakładania banków o charakterze przemysłowym, któreby pobudzały leniwe i drzemiące kapitały krajowe, złożone w znacznej części z oszczędności włościańskich, do szukania lokaty w przemyśle. Ewentualnie banki tego rodzaju miały by za zadanie organizację spółek przemysłowych drobnych kapitalistów, przychodzenie z pomocą tego rodzaju spółkom, oraz wskazywanie im odpowiednich gałęzi przemysłu.

Sądzimy, że z tymi dwoma wnioskami zgodzą się wszyscy biorący udział w dyskusji, zaś ogół osób zainteresowanych przejdzie od słów do czynów.

Z rodzinnych cnót: miłosierdzie.

Nie należę do czcicieli „mateczki”—pisze nam jeden z przyjaciół naszego pisma — a zwłaszcza odstręcza mnie od nich zabiegliwa dbałość o pieczę „świeckiego ramienia”, muszę jednak wyznać, że gdyby nie ta piecza, życie byłoby dla marjawitów jednym pasmem udręki. Łuna wstydu bije mi na czoło, gdy to piszę, ale faktem jest niezaprzeczonym, że rodzima nasza katolicka kultura stawia nas niżej poziomu ogłoszonego w r. 1905-ym rządowego ukazu o tolerancji. Jakieś ohydne wspomnienia z okresu wojny tazydziestoletniej lub t. zw. dragonad wracają mi do mózgu, gdy czytam takie np. żale Juljana Beczka z Gózd, marjawity, który ciężką chorą żonę swą umieńcił w szpitalu Dzieciątka Jezus, sądząc, że równej z innymi dozna tam opieki.

Biedak zapomniał o wszechwładzy w szpitalu t. zw. *sióstr miłosierdzia* i oto co z tego wynikło: skoro wyszło na jaw, że chora jest marjawitką, zaczęto ją szykanować, grozić, nękać, wreszcie wyrzucono ze szpitala, nie uprzedzając najbliższej rodziny i z wyrafinowanym okrucieństwem każąc odstawić *etapem* do miejsca urodzenia.

„I tak żona moja—kończy ów Juljan Beczek z Gózd—która chodzić nie może, ponieważ ma zupełnie władzę w nogach odjętą musiała wraz ze zbójami okutymi w kajdany po nocach w więzieniu siedzieć. Etap trwał dni 10. Chora musiała jechać 6 mil końmi i ledwie żywą dostałem do domu”.

List opatrzono datą: 4 lipca 1911 roku. Jak nie prawdopodobnie, jak dziko brzmi ta liczba! Oto nasz wiek dwudziesty! Rodzime, czarne, zaciekłe średniowiecze nie tylko po zapadłych kątach prowincji panoszy się ku naszej hańbie, ale i w stolicy kraju, w świetnej, miljonowej Warszawie, pod wezwaniem słodkiego Dzieciątka urąga ludzkiej kulturze, natrząsa się zuchwale nietylko z tolerancji i miłosierdzia, ale i z praw nowoczesnych, które nakazują nieść pomoc lekarską wszystkim, bez różnicy wyznania.

Bracia Mannesmann i S-ka.

W ciągu zeszłego tygodnia ciążyła nad światem groza nieuniknionej, zdawało się, burzy wojennej wskutek nagłej interwencji Niemiec w Marokku. Jakkolwiek i dziś horyzont polityczny nie jest wolny od chmur, tym nie mniej na razie niebezpieczeństwo minęło i nie od rzeczy będzie zajrzeć za kulisy sprawy marokańskiej, gdzie bardzo znaczącą i wybitną rolę odegrali bracia Mannesmann, posiadacze wielkich terenów koło głośnego dziś portu *Agadir*.

Dla tych to braci Mannesmann śpieszyła do Marokka złowroga *Pantera*, niecąc niepokój i zamęt w stolicach świata.

Portrety rzeczonych braci odsłonione w prasie francuskiej, układają się w jakąś symboliczną grupę, o wymiarach olbrzymich i o wyrazie skupionej potęgi.

Jest ich sześciu, tęgich, energicznych, rzutkich, Niemców czystej krwi, ściślej: Prusaków. Inżynierowie i aferzyści, zdolni, zuchwali, pomysłowi, biegli w przemyśle i finansach, mając jakiś punkt oparcia wszędzie po za ojczystym krajem, równie dobrze znani w Ameryce, jak i w Afryce, współzawodniczą z Jankesami w ich własnym domu—co jest chyba szczytem zuchwalstwa—i słusznie uchodzą za najwybitniejszych pionierów niemczyzny w krajach egzotycznych.

Mimo kolosalnej fortuny, nie składając rąk ani na chwilę, prą ku nowym nabytkom, nowym przedsięwzięciom. Wartość koncesji i terenów w samym Marokku do nich należących sięga podobno cyfr bajecznych. Nie są to zresztą „parwenjusze” w ścisłym tego słowa znaczeniu. Już w połowie XVIII wieku Mannesmanowie zajmowali miejsce wybitne w przemyśle metalurgicznym Nadrenii.

Wnukowie grają tam rolę obecnie prawdziwych książąt przemysłu, panując wszechwładnie nad całym miastem z okolicami, nad połacią kraju, dźwigniętą ich staraniem na wysoki stopień dobrobytu: miastem tym jest Ramscheid, główna ich rezydencja, na granicy Westfalji, w połowie drogi między Kolonią i Düsseldorfem. Ramscheid miał w roku 1870 zaledwie 16 tysięcy mieszkańców, a dziś przekracza 70,000. Jest to jeden z głównych centrów przemysłu metalowego nad Renem, miasto najeżone setkami kominów fabrycznych i grzmiące wytężoną, tryumfalną pracą...

Szczegół ciekawy: najstarszy z sześciu braci, Reinhard Mannesmann, zawitał do Afryki Północnej w czasie swej podróży poślubnej. U ludzi tego typu namiętność do interesów góruje nad wszystkim; miodowy miesiąc nie przesłonił przed młodym małżonkiem względów i rachub natury praktycznej. Skorzystał więc z przygodnej i krótkiej bytności w Marokku, by spenetrować grunt nieznany i rzucić weń następnie miljonowe kapitały.

Niebawem też *firma Mannesmann* posiadła na własność najlepsze tereny na północno afrykańskim brzegu.

Młodsi bracia poszli śladem starszego ku ziemi obiecanej. Jeden z nich dostał się nawet do niewoli, schwytany przez dzikich krajowców z okolic Agadiru. Więzień skorzystał znów—na wzór starszego brata z tych wywczasów, by wzmocnić pozycję materjalną historycznej dziś spółki sześciu braci Mannesmann.

Wyznanie w życiu ekonomicznym.

Pionierem wprowadzenia religji do życia ekonomicznego był u nas Jan Jeleński. Jego to zasługą były „sklepy chrześcijańskie” na prowincji, sprzedające herbatę katolicką, śledzie katolickie, mąkę katolicką, według miary lub wagi katolickiej. Ale oto dziś wyznanie jako poważny czynnik ekonomiczny w życiu gospodarczym wchodzi w inną fazę, jako regulator stosunków gospodarczych. Zmarły Jeleński

nie przeczuwał, że jego idea będzie grała wybitną rolę w wewnętrznej polityce ekonomicznej, kierowanej drzez wyższe sfery ministerjalne. Według relacji pzienników rosyjskich, prezes komitetu ministrów wrócił już do stolicy po to, ażeby wprowadzić w życie ideę przemysłu chrześcijańskiego. Projekt jest bardzo śmiały, bo ma na celu ograniczenie w bankach kredytu dla żydów, zajmujących się przemysłem i handlem. Idea sięga dalej, bo ma na celu walkę wogóle z „inorodcami" w przemyśle i handlu. Idei tej wszakże nie podzielają inni ministrowie, szczególnie zaś minister skarbu. Dowodzą oni, że idea ta wcale się nie zgadza z potrzebami życia i że wprowadzenie jej kosztem ruiny ekonomicznej państwa byłoby nazbyt ryzykowne.

Na razie więc przemysł i handel prawosławny nie mogą liczyć na niepodzielne panowanie. Pomimo to jednak idea jest powoli wprowadzana w życie tam, gdzie całe życie prywatne i publiczne ma być przebudowane według idei i wskazówek biskupa Eulogjusza. Łącznie z gubernatorem lubelskim wystosował on podanie do rządu o utworzenie w majątku Wronowicy w pow. Hrubieszowskim na folwarku Pasieki szkoły rolniczej dla ludności prawosławnej.

Tak więc Rosja będzie miała pierwszą szkołę rolniczą prawosławną.

Kooperatywy kredytowe.

Od chwili powstania w Warszawie Banku dla towarzystw współdzielczych, nasze kooperatywy kredytowe weszły w nową, bardzo pomyślną fazę. Bank, pomimo jeszcze krótkiego istnienia, zdołał przyciągnąć towarzystwa kredytowe z całego kraju. Dziś towarzystwa związkowe reprezentują ogółem 1496 akcji. Wogóle nowa instytucja kredytowa jest na drodze pomyślnego rozwoju i zyskuje coraz większe uznanie.

Niezależnie od tego głównego ogniska, organizuje się coraz żywszy ruch współdzielczy kredytowy na prowincji, pozostający w kontakcie z głównym ogniskiem w Warszawie. W tych dniach, po wielu trudnościach uzyskano nareszcie zatwierdzenie Związku Towarzystw drobnego kredytu okręgu płockiego. Zarząd Centralny do spraw drobnego kredytu drukuje ustawę Związku, następnie będzie zwołane zebranie Towarzystw założycieli, celem przyjęcia do Związku nowych członków i rozpoczęcia działalności. Związek będzie miał na celu nietylko regulowanie gotówki w kasach towarzystw i nadzór nad prawidłowym rozwojem tych instytucji, ale także organizację pośrednictwa na szeroką skalę, celem ułatwienia kredytu produkcyjnego, dla rozwoju kooperatyw wytwórczych i spożywczych na prowincji. Taka organizacja powoli wyzwalać będzie tę nieszczęsną prowincję z zależności od kosztownego pośrednictwa, lichwiarstwa i falangi wszelakich aferzystów.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* *Kurjer* lubelski otrzymał zapytanie pokrzywdzonych — na które nie umie dać odpowiedzi; oto całkowity przedruk tego przyczynka do rządów biurokracji.

„Powołując się na wezwanie „Kurjera" do notowania faktów i spostrzeżeń, mających styczność z uszczuplaniem praw w dziedzinach naszego życia publicznego, zapytujemy:

1) Na zasadzie jakiego prawa, czy choćby t. zw. cyrkularza, w jednym tylko Hrubieszowie z całej guberuji lubelskiej zabroniono drukowania ogłoszeń, reklam, afiszów i t. p. w 2 językach, a tylko w jednym urzędowym?

2) Czy istnieje prawo, albo też cyrkularz zabraniający w Hrubieszowie drukowania w języku polskim t. zw. klepsydr, czyli ogłoszeń o śmierci osób wyznania katolickiego i pochodzenia polskiego? Ostatnią koncesję na wydrukowanie klepsydry w języku polskim otrzymał w pierwszych dniach lipca r. b. pewien pułkownik w przejeździe przez miasto z powodu nagłej śmierci swojej żony. Zapowiedziano jednak, że następne klepsydry mogą być drukowane tylko w języku urzędowym.

* Korespondent lwowski *Kurjera Warszawskiego* pisząc o manji galicyjskiej tropienia na każdym kroku szpiegów obcego mocarstwa — w osobnikach nie mających z tym „zawodem" nic stycznego, podaje fakt takowej „pomyłki" gorliwych c. k. „patrjotów".

Jednego studenta uniwersytetu, poddanego nietutejszego, aresztowano na denuncjację współlokatorów pod zarzutem szpiegowstwa. Znaleziono u niego mapy i rysunki broni. Pokazało się, że był on członkiem jawnego tutaj i przez wiedeńskie ministerjum wojny popieranego Stowarzyszenia dla ćwiczenia się w używaniu broni palnej.

Wiadomo, że w ostatnim roku wprowadzono tutaj nawet w gimnazjach ćwiczenia w strzelaniu z karabinów. Aresztowanego więc puszczono na wolność. Sprawa jednak była głośna i szczegóły podały dzienniki i teraz ów student ma zamkniętą drogę z powrotem do domu, gdyż grozi mu tam śledztwo za należenie do tutejszego Stowarzyszenia.

Potrzeba koniecznie, aby tutejsze czynniki i prasa rozwinęły przeciwdziałanie przeciw chorobliwemu wietrzeniu szpiegów, a bardziej jeszcze przeciw rosnącej manji denuncjowania, ale potrzeba także, aby prasa tamtejsza nie ustawała w przestrzeganiu młodzieży, udającej się tutaj dla nauki w wyższych szkołach przed jakimkolwiek uczestnictwem w tutejszych stowarzyszeniach, jak to, dla ćwiczenia się w używaniu broni palnej, lub podobnych. Trzeba się liczyć z zaniepokojeniem i nieufnością, która, mniejsza o to, czy uzasadniona, czy nieuzasadniona, ale istnieje, trzeba się także liczyć z możliwością następstw takich, jak przykład powyższy.

Jednak dziwne, iż korespondent nie rzecze nic o strasznej, dojmującej krzywdzie moralnej, jakiej doświadcza niesłusznie oskarżony o spiegostwo — osobnik, Posłuchajmy teraz co w tej sprawie niesie zapiska lwowskiego tygodnika *Życie:*

Jak przewidywaliśmy, śledztwo sądowe wykazało nicość zarzutów, podniesionych przeciw Leszkowi Wacławowi Sawickiemu, posądzonemu o szpiegostwo na rzecz sąsiedniego mocarstwa.

Sawicki jest wolny.

Podnieść trzeba energję i dobrą wolę, ktorej dowody dały w tej sprawie zarówno władze sądowe, jak wojskowość; starano się usilnie o spieszne zbadanie sprawy i prędką rehabilitację skrzywdzonego młodzieńca.

Winę krzywdy, której doznał Sawicki, ponosi dezorjentacja i bezmyślność pewnych żywiołów naszego własnego społeczeństwa.

Wiemy już, kto rzucił na Sawickiego podejrzenie. Była to jakaś p. Lattl, od której pokój odnajmował, oraz dwaj jego koledzy, pp. Dobrzański i Pawłowski, z którymi pewien czas mieszkał... Pióro się wzdryga, gdy o tym pisać przychodzi, jak dwaj młodzieńcy, studenci, kolegę swego śledzili, szpiegowali, denuncjowali przed policją i to dlatego, że zajmował się zlekka, po dyletancku, rzeczami, które dla nich i dla p. Mattlowej były niezrozumiałe...

Uczył się znaków topograficznych i orjentacji na terenie!

Rzecz, którą czyni każdy ochotnik w każdej armji. Rzecz, którą każdy podoficer umieć musi. Rzecz, której uczą się w Anglji dziesiątki tysięcy dzielnej młodzieży, formującej armijkę boy scouts. U nas, jest to w oczach naszych własnych rodaków, kolegów, znajomych, czemś — co podpada pod par. 67 u. k. jako zbrodnią zdrady stanu przez szpiegostwo na rzecz obcego mocarstwa.

Młodzież polska, do której pp. Dobrzański i Pawłowski się zaliczają, określić powinna swoje względem nich stanowisko. Oni sami żądać w niebogłosy powinni sądu nad sobą. Liczyć mogą na uwzględnienie okoliczności łagodzących: są bowiem naturalnym produktem atmosfery niewolniczej, w której wychowało się to pokolenie.

Gorszym jeszcze było zachowanie się prasy polskiej, „Nowości ilustrowane" i „Świat" znieważyły oskarżonego młodzieńca, podając jego fotografję i nazywając go z miejsca, bez oczekiwania na rezultat dochodzeń — szpiegiem. Toż samo uczyniła większość dzienników. I oto ci, którzy tak się pośpieszyli z rzuceniem infamji na to młode życie, przeważnie zgoła się nie spieszą z wyjaśnieniem i odwołaniem. Taką już jest ta prasą nasza: do wszelkich aktów niewolnictwa najpierwsza, ostatnia gdy idzie o obronę prawa młodzieży naszej do uczenia się wszystkich tych rzeczy, które musi umieć naród.

Zaiste smutne objawy zwyrodnienia: w Królestwie polski biskup denuncjuje polskiego pisarza, a w wolnej wedle pisanych ustaw — Galicji polska cenzura i prokuratorja coraz konfiskuje polskie wydawnictwa. — Społeczeństwo zaś spieszy z donosicielstwem do władz.

Ciśnie się do ust: co na to poradzić? — Ale oto kurjerkowy pisarz znalazł... w swej korespondencji „środek zaradczy", wielce podobny do przysłowionego „kowal zawinił — ślusarza powieszono", a mianowicie: młody Polak jadący do Galicji nie powinien uczestniczyć w towarzystwach „tamtejszych" aby uniknąć ze strony rodaków oskarżeń o szpiegostwo.

* Zgubną i rozkładową rolę esdectwa, zgubną zarówno dla całej sprawy narodowej jak i dla interesów klasy robotniczej, oświetlaliśmy niejednokrotnie, kładąc nacisk na jego wrogie wobec kultury polskiej stanowisko, na jego zaciekły dogmatyzm, na zapalczywe z jego strony zniesławianie narodu naszego. A oto, co pisze o tym obozie *Przedświt* w ostatnim zeszycie z b. m.:

Z bagna demoralizacji esdeckiej:

W pracy ujawniania właściwej roli esdectwa nasza publicystyka partyjna zwykle zwraca uwagę głównie na te szkody, jakie przynosi „Socjaldemokracja" sprawie wyzwolenia proletarjatu i ruchowi socjalistycznemu w Królestwie. Tylko bowiem na gruncie Królestwa skutkiem istniejących tam warunków niemocy społecznej możliwe jest istnienie z o r g a n i z o w a n e j g r u p y, reprezentującej potworną ideologję esdectwa. Istnienie jawnego legalnego ruchu proletarjackiego nawet w tak opłakanych stosunkach konstytucyjnych (ale bądź co bądź konstytucyjnych), jakie panują w zaborze pruskim, nie mówiąc już wcale o austyjackim, wprost uniemożliwia tam powstanie i istnienie esdectwa — organizacji antypolsko-antyproletarjackiej. To też szybkie bankructwo, jakie zawsze było udziałem wszelkich prób działalności Luksemburżanki i paru jej przyjaciół w Poznańskim i na Śląsku, wraz z zupełną niemożnością nawet zapoczątkowania czegoś analogicznego w Galicji, skłaniały nas do zajmowania się plagą esdectwa tylko na gruncie Królestwa. Zaledwie sporadycznie uwzględniało się u nas walkę z socjalizmem polskim, prowadzoną przez pojedyńczych zwolenników sekty esdeckiej w dwóch innych zaborach, jak to było podczas zeszłorocznej kampanji solidaryzujących się z kardynałem Puzyną pismaków esdeckich przeciwko obchodowi grunwaldzkiemu.

Zajmowano się u nas jeszcze jedną funkcją esdectwa mianowicie jego walką z polskim ruchem socjalistycznym prowadzoną za pomocą szkalowania tego ostatniego w prasie zagranicznej i organizacjach towarzyszy innych narodowości. Nie zwracano natomiast prawie zupełnie uwagi na wpływ „naszych" esdeków na te organizacje nie polskie, w których działają oni już nietylko jako wrogowie i kalumniatorzy polskiego ruchu socjalistycznego, ale i jako „pozytywni pracownicy" w życiu organizacyjnym i publicystycznym.

Tymczasem rola Luksemburżanek, K. Radków w ruchu niemieckim, budząca od czasu do czasu jawnie antysemickie odruchy u towarzyszy-Niemców, oraz Warskich, Tyszków, Lederów i t. d. w „socjalnej demokracji Rosji", zasługuje chyba na baczną uwagę. Pomijając już „socjalhakatyzm" niektórych socjalistów niemieckich, świadomie wzbudzany przez Luksemburżanki i K. Radków, wpływ esdeków polskich na ruch niemiecki, a zwłaszcza rosyjski jest nie bez znaczenia — ujemnego oczywiście.

Opierając się na materjałach zgromadzonych przez Martowa, jednego z przedstawicieli kierunku „mniejszościowców", publicysty wpływowego i poważnego, galicyjski organ socjalizmu polskiego przytacza niezliczony szereg partyjnych kłamstw, fałszerstw i szantaży, których stale dopuszczał się „blok" większościowców i naszych Tyszków, Lederów i t. p. Poprzestając na stwierdzeniu tej enuncjacji *Przedświtu*, nie będziemy, naturalnie, przed naszymi czytelnikami wytrząsać całego worka brudów, nad którymi zastanawia się Martow, a które posiadają specyficzną woń wszystkiego, czego się dotknie S. D. K. P. i L. Dodamy tylko, że wydanie broszury Martowa, stanie się niezawodnie aktem procesu likwidacji pasowania „antysocjalno-demokratycznych, antyproletarjackich" żywiołów w partji, czyli właśnie esdeków i ich sojuszników z „bloku".

* Na temat „uświadomienia klasowego" szereg uwag trafnych wypowiada p. S. M. w ostatnim zeszycie „*Myśli Niepodległej*". U nas, czytamy tam, trudno mówić o świadomości klasowej:

Gdy się czyta takie zdania; „proletarjat żąda", „proletarjat mówi", „proletarjat to a to potępia" to należałoby właściwie rozumieć, że jakieś 50 jednostek tak mówi przeciwko milczącym krociom, które nic nie mówią i dotąd myślą nie wyjrzały poza ściany średniowiecznej kruchty. Proletarjat wszystkich prawie narodów słowiańskich t. j. głównie wschodnich i południowych, tak podburzany przeciwko miejscowym sferom burżuazyjno-inteligenckim, jest igraszką w ręku wyłącznie prawie kapitalistów zagranicznych. Walka klasowa u nas liczy się tylko ze swymi pretensjami słusznymi, ale dla niesłusznych czucia niema. Przeciętny socjalista Królestwa Polskiego małpuje tylko programy socjalistów niemieckich. Robotnik niemiecki dostaje niemiecką szkołą, języka jego i narodowości, kultury materjalnej i duchowej broni potężne państwo, a tylko dodatkowo socjalna demokracja pracuje nad tym, aby w ramach tego państwa-narodu wywalczyć robotnikowi stanowisko należne. U nas nie widzi się tej roboty niemieckiego państwa, niemieckiego narodu i niemieckiego społeczeństwa, apostołuje się tylko robotę demokracji socjalnej, zaś naród, społeczeństwo i jego kulturalno-polityczne stanowisko uważa się za coś, co splunięcia niewarte. Mówi się, że robotnik nie ma ojczyzny. Ale nie mówi się mu o tym, że ojczyzna jest mu potrzebna, że bez niej będzie on najniższym z wszystkich proletarjatów, mianowicie proletarjatem który nie będzie miał u kogo upomnieć się o swoje prawa.

Socjalizm, głosząc powszechną jedność proletarjatów wszystkich krajów, odległy postulat przyszłości podaje za teraźniejszą rzeczywistość.

Do jakiego stopnia interesy różnych proletarjatów w różnych krajach są różne, a niekiedy sprzeczne między sobą, świadczą obecne wybory w Austrji i podzielenie się socjalistów na kurje narodowe w parlamencie wiedeńskim.

Jeżeli przemysłowiec niemiecki w Austrji nie pragnie uprzemysłowienia Galicji, to robotnik niemiecki może być w skrytości ducha z tego zadowolony, ale robotnik galicyjski będzie przymierał głodem, albo emigrował, zaś kraj nigdy nie wyjdzie z fazy szlachecko-feudalnej gospodarki. Właśnie w miarę coraz większej kosmopolityzacji kapitału szła nacjonalizacja proletarjatu, oddając wielką usługę równemu podnoszeniu się ekonomiczno-kulturalnemu krajów poszczególnych. Zalewanie jednego kraju produktami drugiego daje chleb proletarjatowi jednemu ale odbiera go drugiemu. Mniemanie, że robotnika to nie obchodzi, gdyż pójdzie tam, gdzie mu robotę dadzą, jest iluzją fatalną, albowiem wędrujący robotnik psuje ceny, obniża stopę cywilizacyjną klasy, reformy prawne opóźnia, stwarza klasę zapasowych rąk.

Że solidarność międzynarodowa proletarjatu jest w warunkach obecnej rzeczywistości fikcją, wykazuje dobitnie sprawa Marokańska i połączona z nią groźba niebezpiecznego starcia między Anglją i Francją z jednej strony, a Niemcami z drugiej. Zwycięztwo Anglji, pogrążającej flotę niemiecką na dno oceanu, byłoby tryumfem nietylko mocarstwowego jej stanowiska, byłoby ono również korzyścią i wygraną robotnika angielskiego, którego rola i doniosłość społeczna wzrosłaby jednocześnie ze wzrostem przemysłu ojczystego, otwierającego sobie nowe rynki zbytu na gruzach potęgi niemieckiej. Natomiast, dla robotnika niemieckiego, porażka ojczyzny jego przez Anglję, pociągając za sobą nieuchronną utratę kolonji zamorskich, równałaby się wtrąceniu go na dno nędzy i głodu. Odcięcie rynków zbytu — to ruina przemysłu i sparaliżowanie handlu; upadek zaś handlu i przemysłu, w chwili obecnej, to groźba śmierci głodowej dla proletarjatu! Rozumieją to doskonale warstwy proletarjackie w Niemczech, popierając usilnie militarną politykę rządu Berlińskiego; rozumieją to również socjaliści angielscy, śród walki o reformy wewnętrzę, nie zapominający o budowie coraz nowych dreghnoutów! Nie chcą tej prawdy złowrogiej uznać jedynie nasi „marksiści i maksiątka", bezmyślnie powtarzający staroświecką piosnkę o braterstwie „świętych proletarjuszy" świata całego, i naiwnie składający losy narodu naszego w „zaufane" ręce pruskiej socjaldemokracji.

* Niegrzeczni robotnicy wobec kolei Obwodowej! — ironizuje w ostatnim zeszycie *Kultury Polskiej* autor *Pokłosia*: niegrzeczni, źle wychowani brutale!

Wbrew oporowi służby konduktorskiej wdzierają się do wagonów kolei Obwodowej bez biletów i, przejechawszy znaczną przestrzeń, wysiadają sobie spokojnie na przystanku najbliższym ich zamieszkania. Są to robotnicy, którzy bądź udają się do pracy, bądź wracają do domu. Dla należytej oceny tego gwałtu, który sprawił boleść kilku pismom, winniśmy uprzytomnić sobie dwa obrazki. Zagranicą, a zwłaszcza w Berlinie przecina lub obiega wielkie miasto kolej parowa lub elektryczna tania, wypuszczająca pociągi co parę minut. Dzięki temu robotnicy mogą mieszkać daleko od miejsca swej pracy i przyjeżdżać codziennie za kilka kopiejek. U nas, istnieje kolej Obwodowa okrążająca Warszawę wielkim łukiem i łącząca z sobą odległe punkty przemysłowe, która mogłaby się stać ważną arterją komunikacyjną i dobrodziejstwem dla ludności robotniczej, wypieranej drożyzną mieszkań na krańce miasta, a jest drogą martwą, prawie bezużyteczną dla ruchu osobowego z powodu kosztowności i powolności przejazdu. Jest to typowy, chociaż jeden z jaskrawszych, skandal i nonsens naszego życia ekonomicznego, przewyższający swą niedorzecznością mosty i wiadukty, które służą tylko do... poszukiwania w nich oszustw i łapówek. Niech panowie, którym kieszeń pozwala korzystać z własnych lub najętych samochodów, karet, dorożek, poradzą robotnikowi, który nie może płacić 10 rb. miesięcznie za wilgotną norę w Warszawie i ucieka na przedmieścia lub nawet do wsi przyległych, co on ma począć, ażeby się dostać do położonej o kilka wiorst fabryki? Samochodem, karetą lub dorożką nie rozporządza, nogi takiej wędrówki dwa razy na dzień nie wytrzymają, kolej Obwodowa za droga — więc? Czy ma wyrzec się życia i na ostatnie jego chwile kupić sobie podręcznik moralności, ażeby z niego dowiedzieć się, ile okazał bohaterskiej cnoty nie uległszy pokusie jeżdżenia koleją bezpłatnie? Szanowni kaznodzieje dziennikarscy, karcący tak surowo nadużycia, popełniane przez biedaków, są zawsze dłużni odpowiedzi na pytanie: jck ci biedący powinniby według nich postąpić i jak oni postąpiliby w ich położeniu? W naszych zabiegach o „pomnażanie bogactwa krajowego" i ochronę moralności publicznej spełniamy tylko połowę zadania, mianowicie doprowadzamy nędzarzów do takiej niedoli, że oni z niej mogą wydobyć się tylko występkiem i gwałtem, pozostawiając im całkowicie chwałę ocalenia się „uczciwie". Gdyby kolej obwodowa stała się szybką i tanią komunikacją miejską, jej akcjonarjusze mieliby ogromne dochody, a ludność — wielką wygodę. My jednak wolimy, ażeby ten żółw pełzał sobie kilka razy na dzień około Warszawy, ażeby robotnicy przejeżdżali na nim bez biletów.

* *Łódź przeciw Kaliszowi*. Podjęta przez „Lodzermenschów" kwestja przeniesienia gubernji do Łodzi, ma obecnie wszelkie szanse powodzenia: pierwotny plan, jak wiadomo, polegał na tym, by przenieść gubernję z Piotrkowa do Łodzi, plan ten upadł, obecnie zaś projekt przyjął nową formę: ma być zniesioną gubernia kaliska, a Łódź ma zostać „stolicą" nowej Łódzkiej gubernji. Prasa polska żywo omawia tę sprawę, poświęcając jej artykuły wstępne.

Oto co pisze o tej walce pomiędzy Łodzią, a Kaliszem „*Goniec*".

„W każdym innym państwie, z innym ustrojem życia publicznego, nie miałoby to takiej doniosłości.

Tym się tłómaczy, a nie jakimiś innymi względami, że wpływowi łódzcy fabrykanci, doznając w ciągu całych dziesiątków lat zawodów w sprawie przeniesienia gubernji, powzięli niedawno, skądinąd nie bardzo dorzeczną, myśl postarania się o utworzenie w Łodzi „gradonaczalstwa". Działały, tu bezwątpienia pewne, chwilowe i lokalne, względy, ale głównie te, które oddawna pobudzają do starań o zdobycie dla Łodzi władz gubernjalnych. Gdy się to nie udawało, próbowano uzyskać choć coś podobnego.

Nie ulega tedy wątpliwości, że Łódź zwycieży.

Jakże wobec tych widoków mają postępować ojcowie miast Piotrkowa i Kalisza? Czy w dalszym ciągu tracić siły i środki na zabiegi, pozbąwione dla ludzi dalej widzących widoków powodzenia? Czy przytaczać motywy w rodzaju np. takich, że pow. wieluński, który wedle nowego projektu ma być odłączony od gubernji kaliskiej i przyłączony do piortkowskiej, wzamian za to, że ta utraci Łaski i Łódzki — leży za daleko od Piotrkowa (będziński leży jeszcze dalej?)

Wszystkie takie i tym podobne względy słabo przemawiają, w obecnej np. chwili, za Kaliszem, który oddawna już jest zresztą zagrożony z powodu swego położenia pogranicznego, jako punkt niedogodny na stolicę gubernji ze względów strategicznych.

Opieranie ekonomicznego bytu i rozwoju miast na podstawie administracyjnych i politycznych zmian lub utrzymania stanu rzeczy przez te zmiany zaprowadzonego, jest nierozsądnym budowaniem gmachu na piasku. Przeżyliśmy już tych zmian wiele w ciągu poprzedniego stulecia. Zmieniały się stolice departamentów Księstwa Warszawskiego, na stolice województw Kongresówki; z ośmiu miast wojewódzkich zostało się tylko pięć gubernjalnych, w końcu zaś przy nowym podziale administr. Królestwa powstało ich dziesięć. Niektóre miasta, jak np. Kielce traciły znaczenie ośrodków administr. prowincji, to znów odzyskiwały lub zyskiwały to znaczenie nowe, jak np. Siedlce.

Zdawałoby się, że pomijając już wszelkie dane, poczerpnięte z dziedziny ekonomicznej, moglibyśmy z tego doświadczenia wraz z faktami powstawania i prosperowania nowych ośrodków w kraju przemysłowych, nowych skupień luności miejskiej — dojść do wniosku, którędy prowadzi droga do rozwoju miast naszych, a więc i zagrożonych przez względy administracyjno-politycznej natury. Życie ma swoje wymagania i potrzeby i próżno przeciw nim walczyć".

KRONIKA.

LUDNOŚĆ WILNA. Dnia 14 stycznia r. b. gród Gedyminowy liczył z górą 217 tys. głów ludności.

W tym było 97,700 katolików, prawosławnych 8,842., starozakonnych 101,238, reszta, to jest 10,000, przypada na przedstawicieli innych wyznań, głównie ewangielików i kalwinów.

Ta sama statystyka urzędowa wykazuje tu tylko 81,638. osób, polskiej narodowości.

Tymczasem podług obliczeń przedsiębranych przez administratora djecezji, ks. Michalkiewicza w Wilnie w r. z. było tylko 2 tysiące kilkuset Litwinów — najwyżej. A więc gdy od liczby wyznawców katolicyzmu odejmiemy choćby 3000 głów litewskich — otrzymamy przeszło 94,000 Polaków-katolików; do tego zaś doliczyć należy jeszcze paręset osób wyznania luterańskiego i prawosławnego przyznających się, skądinąd, do polskiej narodowości, jak również 300 kalwinów i kilkudziesięciu Polaków-izraelitów, a otrzymamy 95.500 osób narodowości polskiej.

Będzie to liczba w zupełności zgodna z rzeczywistością.

A więc Polacy w Wilnie stanowią poważny odsetek, dochodzący do 44-ech.

BANK POLSKI W CHICAGO. Zarząd Banku Polskiego w tym mieście wznosi na pomieszczenie swych biur—nowy, wspaniały gmach w śródmieściu, kosztem przeszło 100 tysięcy dolarów. Dotychczas wszystkie poszczególne działy budowlane otrzymali jeno polscy przedsiębiorcy.

Dowodzi to, iż rodacy nasi w Stanach z parjasów—coraz to bardziej i liczniej przesiąkają, mimo nizkiego poziomu oświaty, do wyższych płaszczyzn społecznego życia.

„PRASA POLSKA W AMERYCE POŁNOCNEJ". Według naszych obliczeń ogółem na ziemi Waszyngtona i w innych krajach Ameryki Północnej wychodzi około 85-ciu polskich pism wszelakiego rodzaju.

Wśród nich olbrzymią większość stanowią piśmidła klerykalne i wsteczne wydawane przez kliki księże, na ogół stojące na nad wyraz nizkim poziomie kulturalnym, pełne nieuctwa i brudnych paszkwili pisanych nędzną polszczyzną. Do największych piśmideł księżych zaliczyć należy „*Dziennik Chicagoski*" (bity w 17,000. egz.) — najbardziej na nieszczęście, rozpowszechniony wśród dziennikarzy Królestwa—informator życia amerykańskiej Polonji. Największą liczbą przedpłatników, bo pono około stu kilkudziesięciu tysięcy, liczą organy zw. Narodu Polskiego — wsteczny „*Dziennik Związkowy*" (Chicago) i liczący 2 wydania: kobiece i męskie tygodnik „*Zgoda*". Przedstawicielem polskiej prasy socjalistycznej jest 8 pism różnego pokroju.

Wyrazicielem oficjalnym „Związku Socjalistów Polskich Am. Pół.", będącym w ścisłych stosunkach z P.P.S. macierzystą, jest tygodnik Nowojorski „*Robotnik Polski*", a organem głównym „Polskiej Sekcji Socjalist. Partji" jest „*Dziennik Ludowy*" (codzienny) w Chicago. Prócz tego p. Parzski wydaje w Nowym-Jorku radykalno-ludowe „*Ameryki-Echo*", które wszczęło swego czasu akcję składkową sród Polonji w celu przysporzenia funduszów, podkopanej przez kler, szkole kruszynkowskiej.

Nakoniec „Związek młodzieży polskiej w Ameryce" wydaje dwutygodnik „*Wici*" i tygodnik „*Pobudkę*" w Bostonie. Naogół prasa polska wielce się rozwija, jej zaś nizki poziom można wytłumaczyć tym,iż musi się przystosowywać do swych czytelników—którzy z kraju przynieśli jeno nędzę.

REZOLUCJA KOŁA POLSKIEGO W WIEDNIU. W czwartek d. 3 b.m. odbyło się posiedzenie Koła Polskiego w Wiedniu, poświęcone dyskusji nad polityką, której winno się trzymać Koło. Wynikiem narad była rezolucja, opublikowana przez sekretarjat Koła. Tekst tej rezolucji jest następujący:

„Koło Polskie opiera się na programie autonomji kraju. Koło trwa przy swej tradycyjnej polityce dynastycznej i mocarstwowej. Przyjmując do wiadomości sprawozdanie z konferencji u prezesa ministrów, Koło wyraża gotowość popierania rządu, jeżeli ten zobowiąże się uszanować narodowe prawa i autonomiczne zasady kraju i zaspokoić przedstawione mu bardzo naglące kulturalne i gospodarcze potrzeby kraju, zwłaszcza zaś rozpocznie budowę kanału między Krakowem a granicą śląską na przestrzeni Zator-Samborek w r. 1911, a budowę kanału od Wisły do Dniestru zabezpieczy w terminie wspólnie ustanowić się mającym. Za naglącą uważa Koło także sanację finansów krajowych i budowę kolei lokalnych. Koło pragnie otworzenia stałej, szerokiej, na sojuszach opartej, większości izby o programie, zabezpieczającym potrzeby państwa, kraju i całej ludności. Koło pragnie załatwienia sporów narodowościowych tego państwa, zwłaszcza długoletniego sporu między narodem niemieckim i czeskim. Dla skutecznej służby około dobra kraju niezbędnie jest potrzebne przy niezamąconej zgodzie Koła z Sejmem krajowym trwałe współdziałanie ministra dla Galicji, namiestnika i marszałka, do których Koło odnosi się z zaufaniem. Harmonja tych wszystkich czynników jest zarazem warunkiem pomyślnego uregulowania stosunków polsko-ruskich na gruncie krajowym w duchu sprawiedliwości i spełnienia uzasadnionych realnych potrzeb".

Rezolucja ta oznacza zupełny upadek wpływów narodowo-demokratycznych w Kole. Zwłaszcza votum zaufania dla znienawidzonego namiestnika Bobrzyńskiego musi być dla endecji specjalnie bolesne.

POLSKI KANDYDAT NAD RENEM. Niedawno na wiecu polskim odbytym w Dyseldorfie, rodacy nasi wystąpili z własnym kandydatem na przedstawiciela do parlamentu. Kandydować ma p. Józef Chociszewski z Gniezna.

SOCJALIŚCI ZAGRANICZNI W LICZBACH. Wedle sprawozdań partyjnych ilośc członków zorganizowanych we francuskiej socjalistycznej partji, wynosiła w r. 1904 — 34,638., już w r. 1905 — 40,000., r. 1906 — 43,462., r. 1907 —48.137, r. 1908 — 49, 348., r. 1909— 51, 692., w r. 1910 — 53,928, a nakoniec w r. b. dochodzi do 65,558.

Dla porównania nadmieńmy, że Soc.-Dem. Partja Niemiec liczyła w r. 1910 członków 720,038.

Ilość głosów, zdobytych przez towarzyszy francuskich podczas wyborów w r. ub. wynosiła 1,106,047, gdy tymczasem w Niemczech w r. 1907 Socjalna Demokracja pozyskała 3,258,000.

Dla porównania dodamy, iż w r. 1871 w tych samych Niemczech socjaliści mieli za sobą jeno 124,000, wyborców.

Socjalno-Demokratyczna Partja Robotnicza w Holandji liczy z górą 10,000. członków.

„FINLANDJA W LICZBACH". Swietnie opracowany „Rocznik statystyczny Finlandji" za r. 1911 niesie nam ciekawe dane liczbowe co do obecnego stanu tego kulturalnego zakątka Europy.

Z końcem r. 1908-ego zamieszkiwało „krainę tysiąca jezior" — 3,012,849. osób, w tym 1,515,916. kobiet, a 1,496,933. mężczyzn. Więc kraina ta liczyła niewiele więcej mieszkańców niż dwie Gubernie Królestwa w r. 1906-ym, a mianowicie Warszawska i Piotrkowska. W r. 1900-ym liczyła Finlandja jeno 2,712,562. miesz. i podówczas po szwedzku mówiło — 349,733., a po fińsku — 2,352,990.

Co do poziomu wykształceniowego: 905,025, osób otrzymało wykształcenie wyższe, niż początkowe — to jest 40,7 odsetek; ludzi li czytelnych — 1,289,404 albo 58,1%, a nieczytelnych było 26,261. czyli 1,2%. Tymczasem wogóle w państwie rosyjskim było w r. 1909 czytelnych jeno 21%. Na roli pracowało 50 odsetek ludności.

Wogóle kraina ta mimo swego nielicznego zaludnienia przoduje wszystkim częściom Cesarstwa — wysoką kulturą, życiem politycznym i gospodarczym wielce tu wybujałym.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: administracja Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kjoskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Kierownik literacki: **Wincenty Rzymowski.**
Sekretarz Redakcji: **Leon Gorecki.**
Redaktor: **Aleksander John.**
Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.